



P O R A D N I K
 D L A P R A C O W N I K Ó W
 Ś W I E T L I C
 Z O Ł N I E R S K I C H



N U M E R

8-9

I 9 4 I

WYDAWNICTWO
 P O L S K I E J
 Y M C A
 W. W. BRYTANII

N. 104/2001

PORADNIK ŚWIETLIC

*dla pracowników
żołnierskich*

ADVISER

*for workers in Polish
soldiers' social centres*

Nr. 8-9

1 - 30 maja 1941 r.

46, Tay str. PERTH

OTWARCIE CENTRALI POLSKIEJ YMCA

W kwietniu odbyło się w Perth poświęcenie siedziby Centrali Polskiej Ymca. Organizacja ta współpracuje z Armią Polską w organizowaniu świetlic żołnierskich oraz prowadzeniu akcji oświatowej i propagandowej; w chwili obecnej pracuje już 12 świetlic Polskiej Ymca przy oddziałach polskich w Szkocji, ponadto Ymca wydaje "Poradnik świetlicowy", dwutygodnik rozsyłany bezpłatnie w nakładzie 600 egzemplarzy do wszystkich ośrodków i pracowników oświatowych, prowadzi Poradnię świetlicową, dysponującą wypożyczalnią prześcroy kompletów płyt gramofonowych, wzorów dekoracji świetlic, biblioteką specjalną i t.p.

Jako fakt charakterystyczny zanotować należy, że Centrala uzyskała swoją skromną siedzibę dopiero w pół roku po pracy w terenie, kiedy szereg świetlic pracowało już pełną parą. Pomieszczenie Centrali naogół szczupłe, jednak sposób udekorowania, zgromadzenia ciekawych fotografii, obrazów, wzorów z zdobnictwa ludowego i t.p. stwarza swoją atmosferę i niewątpliwie posłuży odwiedzającym kierownikom świetlic, jako wzór organizowania polskich pomieszczeń oświatowych.

Obrzędu Poświęcenia dopełnił Ks. Pułkownik Sinkowski w asyście Ks. Kpt. Chodysa przy udziale Dowódcy Korpusu Nr. 1, Komendanta Placu w Perth, Szefów Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty 1 Korpusu, Referentów oświatowych z brygad, przedstawiciela Szkockiej Ymca i innych

Dowódca Korpusu w krótkim przemówieniu podniósł zasługi Polskiej Ymca, która pierwszy raz poznał i ocenił w latach 1918-20, kiedy jako jedyna organizacja docierała do żołnierza w pierwsze linie walki, krzepiąc żołnierza w najtrudniejszych chwilach. Po pięknym okresie 20-letniej pracy pokojowej, kiedy nadeszły tragiczne dni najazdu Polaka Ymca podjęła pracę dla żołnierza i nie opuściła go po dziś dzień. Olbrzymia sieć świetlic w obozach internowanych w Rumuni i na Węgrzech przynosiła nie tylko pomoc materialną, ale również pomoc moralną i podtrzymanie na duchu przez godziwą patriotyczną rozrywkę. Polska Ymca poszła z żołnierzem polskim do Francji, gdzie kontynuowano pracę, a następnie przybyła do Szkocji wraz z Armią, gdzie jak najpożyteczniejszą działalność oświatową rozwija. Jak bardzo organizacja ta się spolonizowała świadczy chociażby porównanie jej metod pracy z Ymca szkocką, atmosfera i sposób urzędowania jej świetlic, akcja wydawnicza itd. Motorem tej pracy jest od kilkunastu lat niestrudzony przyjaciel Polski, dyrektor Super, którego znają wszyscy uchodźcy. W tej chwili p. Super rozwija w USA wielką akcję propagandową na rzecz Polski i finansuje prace Polskiej Ymca w 5 krajach. Życzeniem "Szczęść Boże pożytecznej robocie" zamknął swe przemówienie Pan Generał. Po nim Szef Samodzielnego Referatu 1. Korpusu podkreślił cenę, fachową pomoc, jaką Ymca daje wojskowemu władzom oświatowym. Krótkie przemówienie przedstawiciela Pol. Ymca zakończyło część formalną, poczem zebrani podejmowani byli skromną herbatką. Centrala Polskiej Ymca mieści się w Perth przy ul. Tay Nr. 46.



Na lewo:
Paul Super, Amerykanin, dyrektor
Polskiej Ymca, w mundurze organiza-
cyjnym Polskiej Ymca.

Numer zdobył
ppor. Borysowicz

K. 308/2000

Żołnierskie wycieczki oświatowe.

W wolnej Polsce wiele pisano i mówiono o konieczności organizowania wycieczek zagranicę, lecz nieliczne tylko jednostki miały możność wyjazdu poza Polskę, aby w innych krajach przyjrzeć się nowym formom życia i nowym metodom pracy w różnych dziedzinach.

Zrządzeniem losu tak się stało, że spora ilość Polaków znalazła się na mało znanej nam ziemi Wielko-Brytyjskiej. Mamy doskonałą okazję do poznania tego narodu, który po przez wieki torował sobie drogę do wielkości i chwały i który wiernie stoi na straży w obronie demokracji. Choć trwa wojna, choć tu i tam padają bomby, niszcząc dzieła kultury i twórcze warzaty pracy, to jednak codzienne życie nie zostało zahamowane i z wielu względów zasługuje, aby temu życiu Polacy przypatrzili się, porobili spostrzeżenia i wyciągnęli wnioski, tak co do naszej przeszłości, jak i przyszłości. Z pewnością aktywniejsze jednostki samorzutnie poznają kraj, zabytki oraz ludzi, ich zwyczaje oraz obyczaje, lecz oświatowcy zainteresowani są tym, aby w poznawaniu nowej ziemi i całego narodu wzięło udział możliwie jak najwięcej żołnierzy oraz, aby oglądano to, co z punktu widzenia na przyszłość potrzeby w Polsce może się przydać.

Czas wiosenno-letni nie będzie sprzyjał pracy oświatowej w świetlicach. Trzeba wyjść poza zamknięty lokal i wejść w żywy świat i szukać w nim tych wszystkich twórczych wartości, których wojna nas pozbawiła. Z tych też względów warto pokrótce zastanowić się nad wycieczkami, które moglibyśmy organizować dla żołnierzy bez uszczerbku dla zajęć wojskowych.

Przygotowanie wycieczki.

Oddziały wojska dość często zmieniają swoje m.p. i to w dużym stopniu ułatwia naszą akcję. Z chwilą przybycia do nowego m.p. trzeba się zorientować, co w danej okolicy znajduje się godnego do zobaczenia. W Szkocji mamy takich obiektów wiele, będą to: zamki historyczne, stare uczelnie, fabryki przetworów piódów rolnych, farmy rolne, hodowle kur i owiec, oraz piękne jeziora i okolicy. Przy zbieraniu informacji o terenie zawsze możemy liczyć na życzliwą pomoc tubylców, którzy bardzo chętnie w tym zakresie przychodzą z pomocą. Następnie nawiązać trzeba bezpośredni kontakt z właścicielami danych obiektów dla uzyskania zezwolenia na zwiedzenie, dla ustalenia terminu wycieczki oraz dla zapewnienia sobie przewodnika, którego powinno się w miarę możliwości zobowiązać do krótkiego opisanie zwiedzanego obiektu. Po tych wstępnych pracach opracowujemy terminarz wycieczek i przedstawiamy do aprobaty d-com. Po uzyskaniu zezwolenia puszczamy cały aparat organizacyjny w ruch, t.j. a) staramy się o środki lokomocji, o ile wycieczki nie możemy zorganizować we własnym zakresie, b) ogłaszamy plan wycieczki w rozkazach i przyjmujemy zapisy, c) w pogadance oświatowej omawiamy szczegóły, związane z wycieczką ze szczególnym uwzględnieniem głównego tematu wycieczki. Zespół wycieczkowców nie może być zbyt liczny i lepiej jest ogłaszać wycieczki w ramach kompanii.

Przeprowadzenie wycieczki.

Gdy nadejdzie termin ruszamy gromadą do miejsca przeznaczenia. Można obyć się bez zbiorów i marszu w ordynku, bo wycieczkowicze już z przyzwyczajenia zachowują należyty porządek i dyscyplinę. Głównym reżyserem na wycieczce jest przewodnik, któremu trzeba się całkowicie podporządkować. Zespół ogląda we wskazanej kolejności poszczególne fragmenty zwiedzanego obiektu, a w miarę zainteresowania się zespołu pewnym szczegółem, niedostatecznie wyjaśnionym, lepiej zostawić dodatkowe pytania na koniec wycieczki, unikając krytyki, zbytniego wchodzenia w szczegóły itp. Warto podczas wycieczki zrobić parę zdjęć fotograficznych, co będzie kiedyś miłą pamiątką. Podziękowania i powrót; już w drodze powrotnej temperatura zespołu jest podwyższona. Gorące wymiana myśli, zachwyty, krytyki, wzdychania do tego, co było w Polsce. Kierownik wycieczki cieszy się, że zostały poruszone mózgi, że serca żywiej biją, ale sam nie uczestniczy w dyskusji, gdyż będzie jeszcze miał czas na to, a na razie pilnie walczy się w te różne głosy, aby możliwie jak najwięcej zebrać materiału do ostatecznego zamknięcia wycieczki, któremu będzie:

Omówienie wycieczki.

Na godzinie oświatowej, w czasie zajęć służbowych mamy okazję wrócić do tematu wycieczki i pozwolić uczestnikom porównać spostrzeżenia obecne, z tym, co było w Polsce i zastanowić się, co należałoby po szczęśliwym powrocie wprowadzić w dany zakres w kraju. Dopiero pełna organizacja wycieczki daje możliwość prawdziwego kształcenia zespołu i jego wychowywania.

Możnaby więcej na ten temat napisać, lecz nie chodzi tu o szczegółowy wykład dla oświatowców, lecz o zwrócenie uwagi na formę pracy, która w okresie letnim jest jedną z łatwiejszych do zorganizowania.

Aby udowodnić, że wskazówki może nie były teoretyczne podzieliłem się z wrażeniami, z wycieczek, jakie zostały zorganizowane przez Świećlicę Polskiej YMCA Nr. 2.

a/. Wycieczka do High School w B.

Dzięki życzliwej pomocy rektora szkoły urządziliśmy w lutym wycieczkę dla żołnierzy, interesujących się kwestiami pedagogicznymi. Po wysłuchaniu wyczerpującego referatu o organizacji szkolnictwa w Szkocji zwiedzono poszczególne klasy przy pracy. Przeprowadzono rozmowy z uczniami w językach angielskim, francuskim i niemieckim. Nuczyciele oraz uczniowie byli mile zaskoczeni, że Polacy łatwo mogą się porozumiewać w obcych językach, z czego wnoszą, że nasze szkolnictwo było na wysokim poziomie.

b/. Wycieczka do farmy rolnej.

Wzięło udział 120 osób, po 40 osób w grupie. Farma oddalona od m.p. o 12 mil. Samochody do przewiezienia wycieczki otrzymał od D-cy wojsk szkockich. Ciekawą rzeczą dla nas było zmechanizowanie całkowitej pracy na roli.

Silniki traktorów i samochodów zastąpiły się żywych koni. Ciekawie zorganizowana była hodowla trzody chłownej oraz sposób przygotowania ziemniaków do eksportu.

c/. Wycieczka do portu na łódź podwodną polską.

Czy trzeba pisać o nastroju, w jakim zwiedzaliśmy łódź, stojącą w porcie? Potworne cielsko stoi spokojnie w porcie a eksperci przeglądają wnętrza przed nową podróżą. Pytaliśmy, czy prędko będzie gotowa, kiedy znowu zaczną pracować i razie skutecznie wroga. Pancerniacy zachowywali się skromnie przy bohaterach morza i teraz tym bardziej niecierpliwie czekają na swoją kolej.

d/. Wycieczka na zawody hockeya w D. - 40 osób.

Gra reprezentacja Szkocji i Polski. Widzowie w większości Polacy; pomagamy naszym okrzykami i burzą oklasków zakażamy punkt w bramce. Choć nas przegrali to byliśmy jednak z nich zadowoleni, bo zaprezentowali się, jak równorzędny przeciwnik. Koszta podróży pokryli sami uczestnicy wycieczki po 2 sh. na osobę/.

W ciągu 2 miesięcy zorganizowaliśmy cztery wycieczki, a mamy ich w programie jeszcze cztery w jednym tylko miejscu postoju. Gdyby nas w międzyczasie gdzieś przeniesiono to nie zrezygnujemy z tej formy pracy, zwłaszcza w okresie wiosenno-letnim, wychodząc z założenia, że nie wystarczy do Polski powrócić, ale nadto trzeba przywieźć wiedzę i doświadczenie z długich lat tułaczki po obcych krajach. A będą to rzeczy bardzo w Polsce potrzebne.

M.S. - pch.



"Wycieczka indywidualna."



/W odpowiednim dniu wywieś krótką notatkę świetlicy, przypominając przypadającą rocznicę. Jeśli w dniu tym jest jakaś impreza dobrze jest przed rozpoczęciem kilka słów o rocznicy narodowej danego dnia przypomnieć./

5.V.1846. Urodził się w Okrzei Henryk Sienkiewicz, laureat nagrody Nobla, twórcza "Trylogii", "Kryżaków" i "Quo vadis".

6.V.1763. Urodził się ks. Józef Poniatowski, Marszałek Francji.

7.V.1868. Urodził się Władysław Reymont, laureat Nobla autor epepei "Chłopi".

8.V.1921. Powstańcy śląscy osi agają t.zw. "Linie Korfantego" po zwycięskich walkach z "Orgeschem". Linia biegnie na zachód od Oleśna, Dobrzyń, Góry św. Anny, Koźla i Raciborza.

12.V.1935 Zgon Pierwszego Marszałka Odrodzonej Polski ski Józefa Piłsudskiego.

15 maja 1918 r. Bitwa II Korpusu z Niemcami pod Kaniovem.

19.V.1921. Drugi etap 3 Powstania śląskiego. Likwidowane w myśl odezwy Korfantego powstanie rozpala się znowu, gdyż okazuje się, że Niemcy przystępują do krucjaty przeciw zbuntowanym, wysyłając regularne wojska, samoloty, artylerię i szykują się do generalnej ofensywy. Dowództwa powstańców cofają urlopy i mobilizują się od nowa.

20.V.1903. Nauczyciele pruscy skatowali we Wrześni małeletnie dzieci polskie za modlenie się w języku ojczystym.

22.V.1921. Bitwa o Górę św. Anny. Niemcy uderzają w kierunku "Częstochowy Górnoślązaków", którą powstańcy bronią zaciekle. Żołnierze niemieccy z pod Verdun wspominają, że tak zawziętej obrony nie spotykali w wojnie światowej. Po kilku dniach walki powstańcy cofnęli się przed wielokroć silniejszym naporem wroga.

28.V.1883. Zgon Cypriana Norwida, poety i myśliciela, niedocenionego przez współczesnych mu.

28.V.1786. Śmierć Maurycego Beniowskiego, konfederata barskiego, który po zesłaniu na Kamczatkę, wywołał bunt więźniów i uciekł na zdobytym statku. Po wielu awanturnicznych przygodach zdobył Madagaskar, został jego "królem", lecz wkrótce zginął w walkach z wojskami francuskimi.

31.V.1434. Zgon Władysława Jagiełły, twórcy dynastii.

obsługa informacyjna w świetlicy

W dobrej świetlicy wszystko wiedzą : O której jest autobus do x, co grają w kinach, czy sklepy w srode zamknięte, ile kosztuje bilet do Edynburga i t.d. Kierownictwo świetlicy winno mieć zawsze aktualne rozkłady jazdy, przewodnik po okolicy i t.p. Pragnąc przyjąć z pomocą w tym zakresie informujemy, że dla celów odsprzedaży świetlicom sprowadziliśmy książkę p.t. "Scotland for Everyman" by H.A. Piehler cena 3/-

Związły przewodnik po Szkocji w jęz. angielskim w tekście 24 mapy odcinkowe adresy gospód i schronisk, opis zabytków i t.d. Ponadto do bezpłatnego rozdawnictwa posiadamy na składzie Przewodnik po Edynburgu /w jęz. ang./ . Można też dostać bezpłatnie bezpośrednio od Council of Social Service Offices, Ainslie House, 11, St. Colme Str. Edinburg.

Ponieważ prawie każdy żołnierz zawadzi prędzej, czy później o Edynburg, przeto o stolicy Szkocji podajemy szereg informacji, opracowanych przez świetliczarkę P. Zai.

Co należy zwiedzać w Edinburgh.

Stare miasto:

Zamek.

Otwarty jest dla zwiedzających od 10 rano do 5-tej popołudniu; w sobotę od 1-szej do 5-tej. Wstęp dla cywilów do działu historycznego - 6 d., do wieży króla Dawida - 6d. Dla wszystkich wojskowych wstęp wolny, w sobotę wstęp wolny dla wszystkich zwiedzających.

Wejście na Zamek jest przez wielki dziedziniec fortecy i most zwodzony. Zamek zbudowany był, nim powstało miasto Edinburgh. Najstarszą częścią zamku jest KAPLICA SW. MAŁGORZATY /12 w./ Najpóźniejszym budynkiem jest SCOTISH NATIONAL WAR MEMORIAL /wykończony w 1927/. THE NAVAL AND MILITARY MUSEUM zostały zamknięte na przeciąg wojny.

Royal Mile.

Obejmuje starą dzielnicę ulic, ciągnących się od Zamku do Placu Holyrood. Zwrócić uwagę na starą architekturę budynków.

Castle Hill.

Cannoball House - dom z 17 w./strona połud./ Outlook tower /strona półn./ zniszczony budynek częściowo odnowiony posiada zbiór ciekawych rzeczy i ciekawą optyczną /otwarty od 9-tej do zmroku - wejście 6d. Ciemnia 2d./

Lawmarket/Starý Linermarket/.

Milne s Court z 1690 r., stary wzór planowania miasta z widokiem na otwartą przestrzeń. Riddell's Close. Gladstone's Land i Lady Stair's House stare budowle.

High Street.

Advocate's Close i Writers Court pozostałości z 17w

St. Giles Cathedral.

Otwarta codziennie / z wyjątkiem sobót/ od 10 do 4 Wstęp wolny dla wojskowych. Na ulicy od strony półn. zachod. katedry znajduje się "The Heart of Midlothian", pamiątkowy kamień. Parlament, otwarty tylko w czasie posiedzeń. John Knox House, otwarty od 10 do 5-tej, wstęp - 6d.

Canongate.

Stara ulica z licznymi starymi domami z 17 i 18 w.

The Palace of Holyroodhouse.

Historyczna część pałacu otwarta codziennie od 10-4-tej. / w niedziele 1.30 - 3.30, w sobotę i nie dziele wstęp wolny, w inne dni 6d. Wstęp wolny dla wojskowych. Zbudowane przez króla Dawida 1 w 12 w. Opactwo, potem przemieniono na zamek królewski, w którym przebywała Maria królowa Szkocji.

Nowe miasto:

George square /18 w./

Princes street Gardens, sztucznie wybudowany na osuszonej przestrzeni po jeziorze.

Wśród budynków godnych zwiedzenia wyróżnić należy Narodową Galerję, Kopiec, /Mound/, The National Portrait Gallery, Queen Str. The Royal Scottish Museum, Chambers Str. Sir Walter Scot Monument Piękny widok na miasto jest z : Calton Hill, Blackford Hill, Braid Hills, Corstophine Hill. Z Arthur Seat rozciąga się piękny, aż do bram Highlandu.

Drzwiarnia i ogród botaniczny:

Inverleith row, wstęp wolny, posiada słynny ogród skalny.

Dojazd tramwajami: 8, 9, 23.

The Royal Scottish Zoological Park: Corstophine Rd

Tramwaje : 1, 12, 25. Otwarty codziennie od 9 do 5-tej. Wojskowi mają wstęp wolny.

W sprawie komunikacji tramwajowej i autobusowej należy się zwracać po informacje do Oddziału na 2, St. James Square. S.M.T. autobusy odchodzi z St. Andrew Square. Biuro informacyjne i biletowe znajduje się na 45, Princes Str.

Spis teatrów i program łatwo znaleźć w każdym dzienniku.

Pływalnie i łaźnie:

Bathing Pool, Portobello / tylko w lecie/ Infirmery Str. Baths. Portobello Baths, Melville Str. Warrender, Thirlestone Rd. The Drumsheugh Baths Club, Belford Rd., Dean Bridge otwarte dla wszystkich oficerów, pływalnie, tusze turecka i rosyjska łaźnia.

Kantyny: /dla wojskowych/

Boy s Brigade. 90 Princes Str. od 9 do 10 wieczór. Church of Scotland: Old Parish Church Hall, High Str. Portobello Victoria League. 121a, Princes Str. Randolph Club - Randolph Pla. od 12 do 2 po poł. Y.M.C.A. - 2, South St. Andrew Str. 4, Queen Str. Y.W.C.A. Women s United Services Club - 12, Drumsheugh gardens..

ORGANIZACJA I PROWADZENIE BIBLIOTEK

W czasach obecnych, gdy tyle osób zostało wytrąconych ze swej normalnej pracy zawodowej i podejmuje nieraz obce dla siebie prace, należy wykorzystać każdą okazję, by pogłębić wyszkolenie fachowe.

Niech więc obecnie ci wszyscy, którzy z obowiązku, czy ochotniczo pełnią funkcje bibliotekarzy, spełniają je sumiennie i porządnie, zgodnie z wymogami współczesnej wiedzy w tym zakresie.

Lokali urządzenie.

Zapadło postanowienie założenia biblioteki, czy też obiecano nam książki do użytku - staje przed nami zagadnienie przygotowanie lokalu, czy też pomieszczenia. Pojęcie to obejmuje wszelkie możliwości od budynku począwszy po przez specjalny pokój, kąpielnię, w świetlicy, kończąc na szafie, szufladzie, czy też skrzynce, w której umieścimy książki. Pamiętać musimy, że najdoskonalszą metodą zmarnowania biblioteki, niejednokrotnie nawet nim zaczęła ona na dobre działać jest nieprzygotowanie odpowiedniego pomieszczenia. Książki tułające się po stołach i łóżkach, wypożyczane bez kontroli, gina, biblioteka niszczy się i dekompletuje.

Wielkość pomieszczenia zależy od wielkości biblioteki, jaką mamy pomieścić i od naszych możliwości lokalowych. Trzeba pamiętać, że zadaniem lokalu biblioteki jest nie tylko pomieszczenie i ochrona książek, lecz również stworzenie czytelnikowi odpowiednich warunków korzystania z książki. Wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, poświęć j eden pokój na czytelnię, aby czytelnik w zupełnym spokoju z wypożyczonej książki korzystał. W braku izby wydzielenie chociażby kąta na czytelnię jest konieczne.

Jeśli zaopatrujemy się w odpowiednie szafy, czy półki na książki, to musimy pamiętać, że potrzebna jest szafa płytka na jeden rząd książek / dwa rzędy, jeden ukłty za drugim przeczą wszelkim zasadom bibliotekarskim, niska, z półką najwyższą na wysokości swobodnego dosięgu ręki człowieka średniego wzrostu; długość półek nie dłuższa niż 125 cm, gdyż inaczej wyginają się pod ciężarem książek

Zakup książek.

Książki otrzymujemy z darów, lub mamy ustalone środki na zakup książek. W tym drugim wypadku należy się zastanowić, co mamy kupować. Nie dążyć do osiągnięcia wielkiej ilości książek, bez względu na ich wartość. Brać pod uwagę

dwie zasady: a/ nie wydawać pieniędzy społecznych na rzeczy bezwartościowe, b/ kupować tylko książki o wartości bibliotecznej. Nie posiada takiej wartości książka o niskim poziomie literackim, czy moralnym, chociaż była by chętnie czytana, jak również książka nawet najlepsza, ale figurująca w inwentarzu, a przez czytelników nie czytana. Wartość biblioteczna książki, to jakgdyby iloczyn jej wartości

zasadniczej przez jej poczytność. Wciągnijcie jaknajwiększą liczbę czytelników do dyskusji nad tym, co i dlaczego należy kupować do naszej biblioteki jest umiejętną pracą propagandową. Przy dużej liczbie czytelników kupuje się większą ilość egzemplarzy książek dobrych i poczytnych, niż wprowadza do biblioteki książki o miernej wartości.

Inwentaryzacja.

Po zakupieniu książek wciągamy je do inwentarza - księgi majątku biblioteki. Inwentarz powinien posiadać następujące rubryki:

Nr	Data	Autor	Tytuł

Rok wydania	Miejsce wydania	Sposób nabycia		Cena		Nr książki ubytków
		Dar	Zakup	handlu	zakup	

Pierwsze cztery rubryki nie nasuwają żadnych wątpliwości, rok wydania ma znaczenie w stosunku do książek naukowych, dla orientacji, z jakiego okresu rozwoju danej gałęzi wiedzy książka pochodzi, wydawca i miejsce wydania ułatwią nam odkupienie książki na miejsce zagubionej, lub zniszczonej. Rubryka: "sposób nabycia" daje przegląd dróg, jakimi idzie rozbudowa naszej biblioteki, rubryka: "cena" zestawienie wartości księgozbioru. W niektórych inwentarzach po rubryce: "tytuł" mamy jako następną: "liczba tomów", wynika to z 2 systemów inwentaryzowania: oddzielnymi tomami, lub całymi dziełami. W drugim wypadku książka nosi numer podwójny, np. trzeci tom "Ogniem i mieczem" oznaczony będzie Nr. 25/c lub 25/III. Wobec tego, że poszczególne tomy mogą się ukazywać w różnych odstępach czasu, prostszym jest system inwentaryzowania osobno każdej jednostki oprawnej, starając się grupować tomy obok siebie. Pozostaje do wyjaśnienia ostatnia rubryka: "Nr. książki ubytków". Inwentarz jest książką majątkową biblioteki, jakgdyby książka kasowa przychodowa. W inwentarzu tak jak w książce kasowej nie wolno nic przekreślać, wyskrobywać itp. Jeśli książkę wycofujemy z biblioteki to wpisujemy ją do naszej księgi rozchodowej, - do książki ubytków i od powiedni numer notujemy w inwentarzu. Wykreślanie w inwentarzu jest tak samo niedopuszczalne, jak przestępstwem byłoby wykreślanie w księdze kasowej odpowiedniej sumy przychodu, zamiast wpisywać wydatek po odpowiedniej stronie.

Jeśli do inwentarza zakradła się omyłka wystarczy poprostu poprawić ją czerwonym atramentem i podpisać inicjały czyniącego poprawkę. Rubryki książki ubytków przedstawiają się, jak następuje:

Nr	Data	Nr inwentarza	Autor	Tytuł

Powód wycofania			
zniszczenie	niezwrócenie	zagubienie	inne

W książce ubytków dużo ciekawego mówi o życiu biblioteki rubryka; "powód wycofania". Zapełniona mocno rubryka: "zniszczenie" mówi albo b. dobrze, albo b. źle o działalności biblioteki, a sprawdzamy to przez zestawienie daty zakupu i daty wycofania, co da nam długość okresu przeżytego przez książkę w zbiorze, z kontroli czytelnictwa dowiemy się przez ile rąk czytelników książka przeszła. Jeśli liczba czytelników była duża, okres czasu odpowiednio długi, to znaczy, że książka zginęła śmiertelnie honorową, przez "zacytowanie" co dobrze świadczy o działalności biblioteki i poczytności książki, jeżeli natomiast okres czasu był krótki i czytelników niewielu, to wnioskujemy że czytelnicy nie szanują książek i kierownictwo niezbyt dba o nie. Rubryka: "niezwrócone" wykazuje książki, które zostały formalnie wypożyczone czytelnikowi, a ten ich nie zwrócił, rubryka: "zagubione" wykazuje książki, co do których bibliotekarz nie ma śladu, co się z nimi stało. Rubryka ta wystawia opinię bibliotekarzowi, lub jego poprzednikowi, gdyż wypełnia się zazwyczaj przy przejmowaniu księgozbioru przez nowego pracownika

Regulamin biblioteczny ustala zwykle odpowiedzialność czytelnika za zgubienie, lub zniszczenie książki i nakłada obowiązek odkupienia książki lub zwrotu jej wartości. Stwierdzając złą wolę, lub wyraźne niedbalstwo można częstokroć odmówić danemu czytelnikowi prawa korzystania z książek, w razie natomiast siły wyższej/pożar lub inny wypadek/ sprząda się odpowiedni protokół i zwalnia czytelnika od obowiązku płacenia za zniszczoną książkę. Zestawienie liczby pozycji w inwentarzu i książce ubytków daje nam w każdej chwili liczbę książek posiadanych w bibliotece/Np. w inwentarzu 125, w ubytkach 13 --stan aktualny 112/.

Książki opatrujemy pieczątką organizacyjną na odwrotnej stronie karty tytułowej, wpisując Nr, inw. prócz tego przykładamy zwykle pieczątkę na końcu książki i wewnątrz na karcie, obranej dla całego zbioru/np. 33/. Po wciągnięciu książek do inwentarza wszystkie książki nieprawne oddajemy do inroligatora. Książka nieprawna niszczy się b. szybko i nie wolno, według zasad bibliotekarskich, -oddawać jej do użytku czytelników przed oprawieniem.

Ustawienie książek.

Książki na półkach bywają ustawiane według trzech wskazań: formatu, numerów i działów. Pierwszy z tych sposobów nie będzie nas interesował zupełnie, jest to bowiem metoda stosowana w bardzo wielkich bibliotekach o licznych magazynach, w których chodzi o oszczędność miejsca. Pozostaje nam do wyboru jeden z dwóch systemów - ustawienie według numerów lub też według działów. Ustawienie według numerów inwentarzowych jest systemem najprostszym. Książka posiada tylko jeden numer - ten sam wewnątrz książki jako numer inwentarza i ten sam na grzbiecie, jako t.zw. sygnałurę czyli znak miejsca / numer miejsca na półce. System ten jest więc godny polecenia dla wszystkich początkujących bibliotekarzy. Jeszcze jedną uwagę należy tu uczynić. Numer na grzbiecie książki umieszczamy u dołu 2 cm. od dolnej krawędzi książki, ze względu na wygodę i estetykę. Przy książkach rozmaitych formatów tworzy się wtedy jedna wstążka numerów.

Ustawienie

działami jest sprawą bardziej skomplikowaną, ma wielkie znaczenie tam, gdzie czytelnik ma wolny dostęp do półki i może sam sobie wybierać książkę - jest to system nowoczesny do wprowadzenia którego w przyszłości będzie należało dążyć. Wymaga on odpowiedniego stosunku czytelnika do książki/aby książki nie ginęły i nie zmieniały miejsc/. W Polsce przed wojną w pewnej niewielkiej ilości bibliotek system ten zaczęto stosować na szeroką skalę. W Anglii również jest przyjęty w bibliotekach publicznych/. Należy przede wszystkim ustalić na ile działów podzielić nasz majątek biblioteczny - mamy tu bardzo wiele możliwości, zaczynając od podziału najprostszego na trzy działy/l/poezja, dramat, lll/ powieści i opowiadania, llll/ naukowy - w miarę potrzeb ustalając coraz większą ilość działów, mamy jako system najwyższej rozbudowy podział dziesiętny / cała biblioteka dzieli się na 10 działów, z których każdy może być znowu podzielony na 10 mniejszych i t.d./ lub podział bibliograficzny na 26 działów / który stosują wydawane obecnie w Szkocji wiadomości bibliograficzne/. System ten jest bardziej skomplikowany, gdyż numer na grzbiecie książki różni się od numeru inwentarzowego, będziemy więc mieli np. książkę "Pan Tadeusz" mającą numer 15, a w dziale poezji numer pięty, znak miejsca na grzbiecie - 4/5 lub 1/5. Można również wewnątrz działów ustawiać książki alfabetycznie według nazwisk autorów.

Katalogowanie.

Celem katalogów jest przedstawienie czytelnikowi zawartości księgozbioru, aby w najkrótszym czasie mógł zorientować się jakie interesujące go książki biblioteka posiada. Muszą więc katalogi odpowiadać na dwojako postawione pytanie: albo czytelnik wie konkretnie jakiej książki szuka np. chce dowiedzieć się, czy biblioteka ma "Płacówkę" Prusa, szuka więc w katalogu alfabetycznym kartki "Prus B, Płacówka", lub też czytelnik wie tylko "o czym" chciałby przeczytać - np. chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o Marli Stuart, lecz nie wie, jacy autorzy i o jakich tytułach książki o niej napisali - zaczyna szukać w dziale historycznym - w braku rzeczy obszerniejszej w języku polskim wypożycza "Dzieje Anglii" A. Maurois i czyta rozdziały o Stuartach. Czytelnikowi, który szuka książki według tematu potrzebny jest katalog działowy. Takie podwójne spojrzenie na bibliotekę daje nam dokładny obraz jej zawartości.

W bibliotekach małych / gdzie bibliotekarz ogarnia pamięcią wszystkie książki / lub mających ustawienie działowe możemy się obejść jednym katalogiem alfabetycznym.

Według nowoczesnych wymagań bibliotekarza katalogi winny być kartkowe. Kartki są umieszczone w pudełku lub spięte klamrą. Katalog kartkowy ma dużą przewagę nad katalogiem prowadzonym w księdze z następujących powodów: 1/ może być zawsze utrzymany w stanie czystym i porządnym - jakże okropnie wyglądają w starych bibliotekach księgi katalogowe po dłuższym czasie działania rozlatujące się, z brudnymi pozaginanymi nogami. W katalogu kartkowym wymieniamy co jakiś czas parę bardziej zniszczonych kartek i jest on stale gotowy do użytku. Przy katalogach książkowych biblioteki nieraz zamykają się na dłuższy okres czasu, bo "piszą się nowe katalogi". Przez wprowadzenie kartek unikamy okresowej dużej a nieproduktywnej pracy, 2/ katalog jest zawsze przejrzystym. W książce, gdy wpisujemy nazwiska autorów i tytuły w porządku alfabetycznym, póki książek na daną literę jest mało, to nie jest jeszcze źle, ale i tak książki tego samego autora mamy umieszczone w różnych miejscach albo i na różnych stronach, w katalogu kartkowym mamy wszystkie te książki zgrupowane razem, a nazwiska autorów, ułożone nie tylko według pierwszej litery, ale i według kolejności dalszych będziemy więc mieli naprzód Sienkiewicza, po tym Sieroszewskiego, a jeszcze dalej Szymańskiego.

Przy wypełnianiu kartek katalogowych / na których mamy nazwisko autora, tytuł książki, ilość stron, rok wydania / pamiętaj należy, że piszemy nazwisko autora najpierw, a po tym imię.

Jeżeli książka wydana jest bezimiennie / nie podane nazwisko autora / zamiast nazwiska autora podajemy t.zw. wyraz naczelny, wybrany z tytułu książki np. w tytule - "jak ko rzystać z bibliotek" naczelnym wyrazem będzie biblioteka" wpisujemy wyraz ten w rubryce pierwszej i umieszczamy kartkę pod literą B. Są jeszcze dwie inne zasady obierania jako naczelnego wyrazu pierwszego wyrazu tytułu. w naszym wypadku "jak" / lub pierwszego rzeczownika / będziemy tu również mieli wyraz "biblioteka". Są one jednak mniej rozpowszechnione. Którąkolwiek z tych zasad przyjmujemy - musimy ją konsekwentnie stosować dla całej biblioteki.

Wypożyczanie książek.

Po sporządzeniu katalogów przygotowujemy bibliotekę do rozpoczęcia działalności t.j. wypożyczania książek. Znowu tu jest zasadą posiadanie w dwójnej kontroli: karty książki i karty czytelnika. Karta książki zawiera numer książki, nazwisko autora i tytuł książki, a dalej nazwisko wypożyczającego, datę wypożyczenia i datę zwrotu.

NAZW. _____

Karta czytelnika.	Nr. książki	Data	
		wypożyczenia	zwrotu
	17	10. IV	20. IV

W czasie wypożyczenia możemy wypełniać tylko karty książki odkładając na bok do wypełnienia po zamknięciu biblioteki. Posiadanie przez bibliotekarza w czasie wypożyczania kart książki i czytelnika przed sobą stwarza duże udogodnienie w pracy. Z karty czytelnika orientuje się on odrazu, jakie książki czytelnik już czytał i czym się specjalnie interesuje - ułatwia mu to więc dobranie książki czytelnikowi, gdy nie ma on sam sformułowanych życzeń; karty książki dają orientację ile książek i które są wypożyczone - tak, że bibliotekarz podchodzi do szafy, aby wziąć książkę tylko wtedy, gdy wie, że ona nie jest wypożyczona i znajduje się tam napewno.

Autor Mickiewicza A.

Tytuł książki Pań. Tadeusz L 17

Nazwisko i imię czytelnika	DATA	
	wypożyczenia	zwrotu
<u>Meniadowski</u>	<u>7/IV</u>	<u>21/IV</u>

Sprawozdanie i ocena.

Należy sporządzać okresowe sprawozdania z działalności biblioteki, aby zdać sobie sprawę z jej pracy i niedomagań. Liczba książek daje nam obraz posiadanego materiału w stosunku do potrzeb. Liczba czytelników wskazuje czy biblioteka jest dostatecznie wykorzystana, tam gdzie mamy dostateczną ilość książek zestawiamy liczbę czytelników faktycznych z ilością tych, którzy mogliby z biblioteki korzystać i jeśli stosunek ten jest nieproporcjonalny zastanawiamy się nad akcją propagandową biblioteki. Liczba wypożyczeń w zestawieniu z ilością książek daje nam ocenę pracy biblioteki np. biblioteka posiada książek 50 - wypożyczyła 200 - oznacza to, że przeciętnie każda książka była wypożyczona 4 razy. Przeglądając karty czytelnika zapamiętujemy czytelników najintensywniej czytających - przeglądając karty znajdujemy najpoczytniejsze i te z których czytelnicy nie korzystali. Znowu musimy sobie zadać pytanie, czy są to książki nieodpowiednie dla danego zespołu i może należy je wycofać z biblioteki, czy też może nie zostały one dostatecznie zapropagowane, a po zachęceniu / często książka leży w bibliotece prosto dla tego, że nie ma zachęcającego tytułu / będą chętnie czytane. Najlepiej przedewszystkim oddać je w ręce paru wybranych czytelników co do których jesteśmy przekonani, że potrafią daną książkę ocenić. Wiele jeszcze wniosków można wprowadzić przy okazji sprawozdania miesięcznego, wchodzi one jednak już w zakres propagandy biblioteki i czytelnictwa.

Sprawozdanie

Liczba książek			Liczba czytelników	Liczba wypożyczeń		
pol.	obcych	Razem		pol.	obcych	Razem

a) Tytuły 5 najpopularniejszych książek		
b) o 3 najmniej czytanych		
Autor	Tytuł	Liczba wypożyczeń

Zakończenie.

Każda biblioteka powinna być obliczona na rozrost i tak zorganizowana, aby w miarę jej rozwoju nie trzeba było przeprowadzić żadnych zmian ani reorganizacji.

Dobra organizacja daje oszczędność czasu i sił pracownika oraz jasną ocenę jakości pracy tej placówki.

J. Świec

KOMUNIKATY

Konkurs fotograficzny.

Na prośbę wielu zainteresowanych świetlic przedłużamy termin nadsyłania fotografii na konkurs fotograficzny, ogłoszony w Nr. 5 "Poradnika",

do dnia 30 maja 1941 włącznie.

Szczegóły Konkursu, podane tam obowiązują bez zmiany. Przypominamy, że za najlepsze zdjęcia przyznane będą 3 nagrody dla świetlic:

Akordeon.

Gramofon z adapterem.

Płyty Chopina.

oraz 2 nagrody indywidualne.

Następny numer, 10-ty

Poradnika

ukazuje się w pierwszych dniach czerwca, przynosząc, poza artykułami technicznymi, materiały do zorganizowania "Święta Morza" /29 czerwca/.

Obecny numer ukazuje się ze względów technicznych, jako numer podwójny 8-9, zawierając podwójną ilość materiału, w sumie 32 str.

Poradnia świetlicowa.

Poradnia świetlicowa Polskiej YMCA posiada kilkadziesiąt wzorów dekoracyjnych pocztówek i rysunki Stryjeńskiej, wzory wycinanek ludowych, ozdób itp. Zainteresowani mogą wyzyskać te wzory do dekoracji świetlic, kopiując je jednak wyłącznie na miejscu w biurze Polskiej YMCA.

Do sprzedaży w świetlicach Poradnia posiada: Książki w języku angielskim o Polsce i przekłady dzieł./Rabat dla świetlic 10 - 20%/ Wycinanki ludowe w formie pocztówkowym, wykonywane ręcznie, do użytku, jako życzenia, lub w celach dekoracyjnych.

Poradnia wypożycza zestawy płyt gramofonowych na koncerty z płyt/Chopin, muzyka ludowa, muzyka czeska, muzyka taneczna, operowa itd./, zestawy przeźroczy do wykładów wraz z lampą projekcyjną.

Poradnia otwarta codziennie w godzinach 10 -17 z wyjątkiem świąt i niedziel. Adres: Perth, 46 Tay str.

A P E L

do czytelnika.

Redakcja "Poradnika" prosi czytelników, posiadających książki polskie/z wyjątkiem wydanych w r. 1940-41 w Anglii/, o skomunikowanie się z Redakcją, celem ewentualnego wykorzystania materiałów w "Poradniku". Szczególnie ważne są dla nas antologie, zbiory poezji, inscenizacje, materiały do rocznic itp. Będziemy również wdzięczni za sugestie i uwagi, dotyczące zestawu materiału w następnych numerach. Przewidujemy, że następane numery, poza artykułami technicznymi, poświęcone będą zagadnieniom następującymi: Nr. 10 - "Święto Morza", Nr. 11 "Słowianie zachodni. - Chrobry." - Nr. 12 "Czesi i Słowacy - poezja, muzyka, literatura." - Nr. 13 "Duch Szkocji i Anglii - poezja, literatura, muzyka, pieśni./Przekłady/" Nr. 14 "Ojczyzna w poezji". Ponadto materiały do ważniejszych rocznic "Grunwald" "Wiedeń" it.d.

ROZPOWSZECZNIANIE "POLSKI WALCZĄCEJ"

Tygodnik żołnierski "Polska Walcząca" jest tak doskonale redagowany, że winien być czytany "od deski do deski" przez każdego żołnierza. Jeżeli to dotychczas nie nastąpiło wina to w znacznym stopniu niedostatecznego propagowania i rozprowadzania pisma przez świetlice żołnierskie, pismo jest tanie i każdy żołnierz może je nabyć bez trudności, a poziom ideowy pisma tak wysoki, materiał informacyjny tak ciekawy i cenny, że uzyskanie p o w s z e c h n o ś c i i "zbliżenie" "Polski Walczącej" do rąk każdego żołnierza wydaje się rzeczą łatwo osiągalną przy odpowiedniej organizacji zbytu. Propagandę pisma należy prowadzić umiejętnie. Podajemy tu kilka środków:

1. Przeznaczyć miejsce na "Tablicy aktualności", jeżeli jest już coś takiego w świetlicy, lub zrobić specjalną tablicę i robić z każdego nowego numeru fotomontaż. Zajmie to zaledwie kilka minut, jedyny przyrząd potrzebny: nożyczki. Odpowiednio wycięty tytuł, kilka fotografii, jeden lub dwa tytuły naciekawszych artykułów i mały fragment, budzący zaciekawienie. Można zresztą zawsze znaleźć amatora, który to doskonale co tydzień robi.
2. Nie rozdawać darmo, nie sprzedawać natrętnie, a raczej trzymać większy zapas egzemplarzy schowany, że by pismo było poszukiwane i pożądane.
3. Wysyłać dość często do Redakcji zdjęcia z życia świetlicy z krótkim opisem. Redakcja chętnie zamieści zdjęcia z życia żołnierskiego, a żołnierze z oddziału będą specjalnie zainteresowani numerem, w którym ukazuje się "coś o nich".
4. Zorganizować grupę stałych prenumeratorów pisma, poczynając od siebie samego i dowództwa oddziału. Przesłać zbiorową prenumeratę, prosząc Redakcję o zaznaczenie, że w tym oddziale aż tak olbrzymi % żołnierzy jest stałymi prenumeratorami pisma żołnierskiego.

Jesteśmy dziwnym narodem. Ubiegamy się za byle piśmidłem, śmieciem bez wartości, o ile tylko jest to "opozycja", "krytyka" itp., natomiast nie interesuje nas rzecz porządna, gruntowna, sumiennie opracowywana, jeżeli "Broni Boże" przychodzi od władz. W stosunku do "Polski Walczącej" niektórzy zajmują stanowisko śpiącej obojętności. Trzeba przejawiać więcej inicjatywy, energii i pomysłowości.

Materiały do wieczornic

i pogadarek

W numerze bieżącym podajemy materiał do 2 tematów: "Wiosna w Polsce" oraz "Wieczór humoru".

Zgodnie z przyjętą zasadą, w "Poradniku" jest to materiał w Anglii niepublikowany. Zorganizowanie wieczorów świetlicowych na oba tematy będzie o tyle ułatwione, że organizatorzy znajdują poza tym ciekawy materiał w 2 książkach źródłowych, wydanych ostatnio:

M. Dynowskiej "Polska w zwyczajach i obyczajach", -książka nieoceniona dla pracownika świetlicowego i jakby dla niego wyjątkowo przygotowana, -skupia w dziale "Wiosna" szereg ciekawych i odpowiednio dobranych fragmentów prozy i poezji. Szczególniej nadają się do recytacji wiersze Kasprzowicza i Rydla, fragmenty Reymonta, Żeromskiego, Kraszewskiego, Dygasińskiego, Witkiewicza.

Książka "Od Zagłoby do Wiecha" wydana anonimowo w Londynie w r. 1941 zawiera szereg ciekawych humoresek i nowel, pokaźny zbiór fraszek i wierszy. W uzupełnieniu dajemy dość obfity materiał tak że w sumie można zrobić nie jeden a kilka wieczorów humoru, przyczem ten gatunek imprez jest szczególnie przez żołnierza poszukiwany w tych smutnych czasach.

Do tematu "Wiosna w Polsce" łatwo jest dołączyć część muzyczną. Jeśli brak zupełny chóru lub solistów, to radzimy nagrać przez adapter kilka płyt/Mazurki Chopina/. Dla chórów załączamy nuty piosenek, związanych z wiosną, ponadto znaleźć można dużo materiału w wydawnym jednogłosowym "Śpiewniku Narodowym".

Na temat układu materiału powiązania i przeplatania w wieczorze daliśmy w poprzednich numerach tyle objaśnień, że wydaje się to obecnie powtarzać przy nowych tematach rzeczą zbędną.

WIOSNA W POLSCE

M. Pawlikowska

WIERZBY

Łatą wiosną krew oczyszta ptynie.
Łatym Jotr taricuchem biezproda rośnie.
Stratowano nam pola i tany--
--Wierzby, stare piononów znamygnie
Szumnie, wozę, zyc spiononowanych
Zyc i patrzec ku następnej wiosnie



W. Reymont.



WIOSNA

Hej.- Zwiesna-ci to szła przeciech nieobjętymi polami, skowronkowe pieśni głosiły ją światu i to słońce święte, i ten wiatr pieścący, słodki a ciepły, kiej matczyne całunki, i to przytąjone jeszcze dychanie ziemi, tęsknie czekających na pług i ziarno, i to wrzenie wesela unoszące się wszędy, i to powietrze ciepłe, orzeźwiający i jakoby nabrzmiałe tem wszystkim, co wnetki się stanie zielenią, kłwatem i kłosem pełnym....

Hej! Zwiesna-ci to szła, jakoby ta jasna pani, w słonecznym obleczeniu, z jutrzzenkoma i młodą gębusią, z warkoczami modrych wód, od słońca płynęła, nad ziemią się niesła w owe kwietniowe poranki, a z rozpostartych rąk świętych puszczała skowronki, by głosiły wesele, a za nią ciągnęły zórawiane klucze z klangorem radosnym, a sznury dzikich gęsi przepływały przez niebo blade, że boćki ważyły się nad łęgami, a jaskółki świegotwały przy chatach, i wszystkie ród skrzydła nadciągał ze śpiewaniem, a kędy tknęła ziemię słoneczna szata, tam podnosiły się drzące trawy, nabrzmiewały lepkie pęki, chlustały zielone pędy i szeleściły listeczki nieśmiałe, i wstawale nowe, bujne, potężne życie, a zwiesna już szła całym światem od wschodu, do zachodu, jako ta wielmożna Boża wysłanniczka łaski i miłosierdzia czyniąca.....

Hej. - Zwiesna-ci to ogarniała przyziemne, pokrzywione chaty, zaglądała pod strzechy miłosiernymi oczyma, budząc struchlałe, omroczone role serc człowiekowych, że dźwigały się z utrapień i ciemnic, poczynając wiarę na lepszą dolę, na obfitsze zbiory i na tę wytęsknioną szczęśliwość godzinę.....

Ziemia się rozdzwaniała życiem, kieby ten dzwon umarły, gdy mu nowe serce uwiesza, serce ze słońca uczynione, że bije górnio, dzwoni, huczy radośnie, budzi struchlałe i śpiewa takie rzeczy i sprawy, takie cuda i moce, aże serca biją do wtoru weselnego, aże same lzy leją się z oczu, aże dusza człowiekowa zmartwychwstaje w nieśmiertelnych mocach i kłęzący ze szczęścia ogarnia sobą oną ziemię, ów świat cały, każdą grudekę napęczniałą, każde drzewo, każdy kamień i chmurę każdą, wszystko ano, co uwidzi i co poczuje.....

J. Kasprówicz

WIOSNA

O, witajże nam, wiosenko,
Matko wesela,
O, witajże nam wiosenko
Gorąca.
Ty białą roztaczasz ręką
Kobierce z ziela,
Ty białą zapalasz ręką
Blask słońca.

Jasna, jak krysz tal potoki
Zsyłasz na ziemię,
Jasne, jak kryształ potoki
Świat po ją.
Przebudź z zadumy głębokiej
I ludzkie plemię,
Przebudź z zadumy głębokiej
Brac moją.

Grudzień rozsypał swe szrony
Na sennie skronie,
Grudzień rozsypał swe szrony
Na serce,
I duch tym lodem zmrożony,
Siłą nie płonie,
I duch tym lodem zmrożony
W rozterce.

Wszacy dłoń wnosim do krańców
Złoty promieni,
Wszacy dłoń wnosim do krańców
Błękitu,
Lecz zgniółt nas żywot skazańców
I my znużeni.
Ach! Zgniółt nas żywot skazańców
Bez bytu.

Nie wiń nas, wiosno, że lice
W walce nam bledną,
Nie wiń, że marszczą się lice
W tej nędzy;
Lecz spuść rzeźwiącą krynicę
Na duszę bledną -
O, spuść rzeźwiącą krynicę
Co prędzę!

O, witajże nam, wiosenko,
Matko wesela,
O, witajże nam, wiosenko
Gorąca -
I białą roztaczaj ręką
Kobierce z ziela,
I białą zapalaj ręką
Blask słońca.

L. Staff

DESZCZ MAJOWY

Słońce świeci, deszczu pada,
Czarownica się podkrada.

Chodźcie prędzej dzieci.
Z nieba złoty deszczu leci.
Maj na ziemi. Deszcz o wiosnie
Kogo zmoczy ten urośnie.
Świeżą trawę skropi rosą,
Będziem po niej biegać boso,
Będziem wstrząsać mokre drzewa:
Niech nas zlewa, niech nas zlewa.

Rosi deszczu nam na głowy
Srebrny, złoty, brylantowy.
Iskry, perły i diamenty
Lecą z chmury uśmiechniętej.
To klejnoty a nie deszcze...
Jeszcze, jeszcze... Jak szeleszcze,
Szepcze, szamrze, szumi, śpiewa...
Trawy cieszą się i drzewa.

Róże w białej, w złocistej, w pasie
Błyszczą, świecą, lśnią i skrzę się;
Kwiaty modre żółte, białe
I czerwone w kroplach całe.
Mleczko, jaskry, niezabudki,
Dzwonki, fiołki i stokrotki,
Kwiaty pół i kwiaty - matki:
Dziatki, bratki i bławatki.
Wszystko razem w żywej rzeszy
Dżdżem się cieszy, dżdżem się śmieszy...
...A po ścieżce skacze żaba...
Kto się boi ten jest baba.

Mkną jaskółki z ostrym świrem,
Pachnie wkoło mokrym świrem,
Pachnie wkrąg mokrymi liśćmi
- "Nuże, dzieci, do dom idź mi!" -
Nie pójdziemy! Wolim w pole!
Tchórze noszą parasole.
Mazgaj, kto zostanie suchy,
A do domu chcą piecuchy.

Słońce świeci. Deszcz o wiosnie
Kogo zmoczy ten urośnie.
Śledziobarwna w niebie tęcza:
Niebo z ziemią się zaręcza.
A na tęczy wodna panna
Sieje perły: kwiatom manna.
Promieniste cześć sploty...
Słońce lśni, czy wios jej złoty?...
Słońce świeci, deszczu pada
Czarownica dziwy składa.

J. Kasprowski

WIOSNA

Święty Kaźmierz - powracają czajki,
Święty Wojciech - bociany klekocą,
Słońce grzeje, rowy w mlecz się złocą,
brzmia skowronki, rychłe, polne grajki.

Po murawach dzieci strzępem krajki
podkasane, w pasy się szamocą;
na przyzbiecach baby w głos chichocą:
" Eh, kumolu. Bajki, żywe bajki."

Wiosna... Wiosna wszędy życie budzi.
Jej błękity, słoneczne uśmiechy
I pod chłopskie wciskają się strzechy.

I tu raźniej biją serca ludzi,
Choć się troaki za troakami tulą
Do tych piersi pod zgrzebną koszulą

Mitaszewska

MAJ



Idą do ślubu czereśnie
Wszystkie kwitnące, w bieli -
Ziemia im cicho pod stopy
Wzorzysty dywan ścieli.

Stłoczone w świątyni sadu
Gawędzą jabłunki - dru hny,
Wszystkie w odświętnych sukienkach,
Różowych, jak obłok leciuchny...

Wiatr wpada między gałązki,
Swawoli, ku sobie schyla -
Na kwiatkach kładzie całunki
Lekkie, jak skrzydła motyla.

Wracają ze ślubu czereśnie,
Głowy im ciąży od wianka...?
...Nocą go wietrzyk rozsypie
Na łono ziemi - kochanka...

Mitaszewska

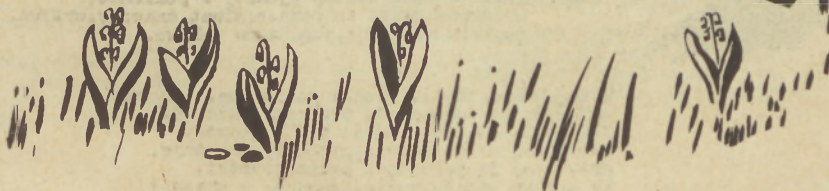
KWIECIEŃ

O moje drzewa kochane!
O moje brzozy w pąkach! -
Stokrotki tysiącolistne
Zakwitły już na łąkach...

Gałęzie wierzby nadwodnej
Od srebrnych kotek się biela,
Świat cały się wydaje
Słoneczną, jasną niedzielą.


Kaczeńce ślą ku niebu
Spejrzzenia złotopłynne,
A boży dzwonek - konwalia
Wydzwania modły dziekczynne.

O moje łąki rozkwitłe!
Oto jest wasza godzina.
W taki dzień, Anioł zwiastował
Najświętszej Maryi Syna...



Emil Zagacki


MARZANNA



Dzień rośnie jak na drożdżach, zbliża się zrówanie
dnia z nocą, a w nim kwietnej wiosny zwiastowanie.
Już po mokrych pagórkach, gdzie słońce nagrzewa,
zielenią się listowiem rozbudzone drzewa,
a poniżej na łakach, w radości wzniesionej
żółcą się i niebieszcą przed-wiosenne kwiaty:
pierzwiolki i miodunki, zawilce i one
wielce żyta, przed liśćmi suto okwiecone.
Wiejskich granic rozważni i roztropni stróże,
Czarne bory parują, jak kadzielne kruże,
a kędy pól uprawnych dłużej się równiny,
gliniaste wyorzyska, zielne oziminy,
smugami miedz przetrzięte, przyległe się kładą,
aż po kres widnokągu, zmózonego blade.

Tak ziemia żyć poczyna w kwiecistej urodzie,
idąc z mroków i mrozów ku jasnej pogodzie.

Lecz słońce nie łaskawe ociąga się, zwleka,
a wiosna, zda się bliska, znowu jest daleka:
chmury sine, nawisłe zasypiają niebo,
proszą śniegiem i deszczem śląpią, ponad glebą;
zima się pazurami zaryła w wądole,
zieje mgłą i chmurami na wieś i na pole.



Wygnałmy zimę! Nuż, chłopcy, do roboty!
Toż wam w tym pięknym dziele nie zbędzie ochoty.
Ejże... zimo! Zbyt długo trzymałaś nas w matni.
Koniec już panowaniu! Dziś dzień twój ostatni!
Padło hasło a za nim rady i namowy,
jak przyładzić skutecznie drogę wiosnie nowej.
Prze całą noc wieś wrzała. W stodole i w domu
gotowano śmierć zimie cicho, pokrywano.
Za nim się już na dobre rozwidniło rano,
włoka chłopcy ulicą marzannę ślomianną;
śmieją się, krzyczą, wrzeszczą, tłuką, popychają,
przez całą wieś swawolą rozbrykaną zgrają.
Wylegli wszyscy ludzie, gdzie lno ze sióła
uśmiać się i popatrzeć na tego chochoła,
Ciagna chłopcy z drwinami środkiem błotnej drogi
kłoc, straszdyło okropne - głowa ręce, nogi,
wszystko ze słomy brudnej. Ej, zimo przebrzydła,
chyba się sama zlekniez swojego straszdyła.
Wołają: "Koniec zimy! Pogody, pogody!"
Rzucimy wizerunek zła zimy do wody,
Niech utonie i wiosnę wyzwoli kochana:
twoja była noc jeszcze, wiosny dzisiaj rano."
I tam kędy się rzeka głębina zieleni,
idą, swym ważnym czynem wielce zochoceni.
Kto może, kukię wali, ciągnie, ile zdoła...
- raz - dwa - trzy! chlup, do rzeki rzucili chochoła
Rozprysnęła się woda, kłoc płynie na fal,
okręca się, wiruje, już nurt rwie go dalej.
"Uzia! huzia!" - wołają stojący na brzegu,
Kamieniami go naglą do szybkiego biegu.
Kukła wodą spojona, zanurza się w tonie,
jeszcze ręka wystaje, jakoby w pokłonie,
wrzescie znika na zawsze. Wiwat, śmiechy, wrzawa.
Utonęła marzanna, skończona zabawa.

W tej samej chwili słońce rozśmiane, radosne
wprowadziło od wachodu ukwieconą wiosnę.
Oto idzie ku tobie, idzie tak pogodnie,
Odetchnij młodą pierś, głęboko, swobodnie.
przywitaj ją pokorna i pełna radości,
tę wielką wiosnę życia, zrodzoną z miłości.

L. Rydel

z cyklu PEAN WIOSENNY

Kochaj mnie wiosno. Pragnę się radować,
 Pragnę się cieszyć dzisiaj. Ty mnie prowadź,
 Młodzieńczy nagł i drażniący wietrze!
 Niech mi twe skrzydło chmury z czoła zetrze.
 Biegnijmy z sobą razem na wyprzódki,
 Depczemy liść suchy wspomnienia i smutku!
 A kiedy znuży nas wyścig wesoły,
 Będziem się krzepić, pijąc sok oskoły,
 Którą wysączy brzoź kora mącieta
 Cieszymy, radujmy się. Radość jest święta,
 A życie boskie. Znam jeszcze piosenki
 Pełne prostoty i pełne podziękki
 Za dary życia wiosenne i zło-te.
 Nie wszystkim stracił. Mam jeszcze tęsknotę,
 Co kocha nieba szafir, słońca topaz.
 Wyzyskać życie chcę, ten krótki popas
 Pomiędzy dwoma zagadki. Będziemy
 Śpiewać, bo nazbyt długo byłem niemy,
 Podając ucho chciwe, bez wytchnienia,
 Jeno tym głosem, co idą z milczenia,
 Dzień dziś poświęcam pieśniom, które głosi
 Serce. Będziemy lekkomyślni, pioski
 I nieopatrzni. Jest zbyt wiele przecie
 Poważnych, mądrych, rozsądnych na świecie,
 Są pracowici, pilni, doświadczeni,
 Więc nieostrożni bądąmy i szaleni
 I bądąmy śmieszni w swej wiatru pogoni.
 Przecie dojdziemy też tam, gdzie i oni,
 Skowronki mają swe pieśni: podniebne,
 Co bezzyskowe są i niepotrzebne,
 Kwiat polny ma swą woń bezużyteczną,
 A fała pianę pustą i zbyteczną,
 Więc miejmy radość swoją, której sprzyja
 Chwila ulotna i która przemija.

S. Borucki (1941)

"PAN JEZUS"

Coraz niższe są noce i coraz gorętsze,
 tylko gwiazdy są wyżej nad niebem.
 Nie odnajdę Cię nigdy pod krzyżem południa
 i nie wiem -
 kędy płynie Twoje łagodne kochanie,
 czy ziemia - czy niebom ?

Rok niebieski przybiłam w tęsknotę,
 długą jak rozstanie.
 O, roku, gdyby cie przewlec płaczem
 i westchnieniem, -
 możebym cienie zobaczył.

Odtworzony przechodzę piosnką naszej ścieżki
 w jodły poplecione nami i zapachem. -
 Jaki dziwny Pan Jezus - porysował kreski
 i przysypał nas cicho srebrnym, morskim piachem.

L. Rydel

WIOSNA z cyklu Flama

Idzie wiosna i sieje pył złoty
 słonecznych promieni,
 Wierzby dźwięczą wróblimi świągoty
 w gałązek zieleni,
 Ziemia kwitnie, iskrząca się rosą
 przez ły się uśmiecha,
 Ciepłe tch nienia z nad roli gdzieś niosą
 zapachy i echa....

Ty, jak wiosna - tak idziesz siejące
 czar słodki oczyma,
 czar, co struny mej duszy potracę
 i pierś moją wzdyma,
 Coś mi w sercu się śmieje i kwitnie,
 i śpiewa i płacze,
 Tak mi w oczach słoneczno, błękitnie,
 gdy ciebie zobaczę.

Manekowski

TANIEC

A w te kwietnie, a w te maje
 Kwiat przy kwiecie w tańcu staje,
 A sasanka hopsa sasa.
 Słońce gra na złotych basach.
 Hej wiosna!

Tańczy żółty kwiat i biały,
 Tańczą mleczki i podbiały,
 Czy kto krzywy, czy kto prosty,
 Wszystko tańczy, - nawet osty.
 Hej wiosna!

Jaskier sam ze sobą hasa,
 Słońce gra na złotych basach,
 Kwiecień plecie, a maj baje,
 Tańczą z nami kwietnie, maje.
 Hej wiosna!

Hop! Hop! Wszystkich wiosna woła:
 I wy wyki, raz cokoła.
 I ty z tyki zejdź potrochu
 I też przecież zatańcz grochu.
 Hej wiosna!

Kwiaty z pola, kwiaty z lasa,
 Wszystkim słońce gra na basach,
 Wszystkich cieszy, wszystkich śmieszki,
 Wszystkie kocha, chociaż trocha.
 Hej wiosna!

Wszędzie śmiech, ochota złota,
 Łopuch polą pstrą łopota,
 Wszędzie radość ledwo żywa.
 ...Krzywa tylko jest pokrzywa.
 Hej wiosna!



W. Larymont, "Chłopi"

ŚMERC BORYNY



Tyle jeno teraz wiedział, co się może śnić o pie-rwszej zwieśnię drzewom poschniętym, że pora im prze-cknąć się z drętwy zimowej, pora nabrane chłusty wypuścić ze siebie, pora zaszumieć z wichrami wesel-ną pieśń życia, a nie wiedzą, że płone są ich śnienia i próżne poczynania...

Zaczyna cokolwiek robił, czynił, jako ten koń po latach chodzenia w kieracie czyni na wolności, że się glem jeno w kółko się obraca z przywyku.

Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat, zajrzał do komory i po długim namyśle pogrzebał w kominie, zaś po tym, jak stał, bosy i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sien zalewało księżycowe światło, przed progiem Łapa spał, zwinęty w kłębek, ał ale na szelest kroków przebudził się, zawarczał i poz nawszy swojego, poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i skrobiąc się w ucho, ciężko się głowił, jakie go to pilne roboty czeka-ją...

Pieś radośnie skakał mu do piersi, pogładził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupa, że modry dzień zesuwał się z białych ścian, wody stawu lśniły kiej lustra, wieś leżała w głębokim milczeniu, jedne ptaszyska wydzierały się za pamiętala po gąszczach.

Znagna przypomniało mu się cosik, bo poszedł śpie-szno w podwórze; drzwi stały otwarte, chłopaki chrapa-ły pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potem do krów wsadził głowę, leża-ły rzędem, że ino im zaży widniały we świetle, to z pod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrawszy błyszczący piąg pod chlewami, do niego pospieszył i nie doszedłszy całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydało, że skądś wołają.

Zóraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cieni długi kładąc.

- Czego tu pytał, nasłuchując odpowiedzi.

Sad porżnięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące liście cosik szmerzały cichuśko.

Kto me woła - myślał dotykając drzew.

Łapa chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przy- stanął westchnął głęboko i rzekł wesoło:

- Prawda, piesku, pora siać...

Ale w mig i o tem zapomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci, kiej suchy piasek w garściach. jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one złudy, jak to wrzeczono w nieś uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednym miejscu.

Księżyc się wtoczył na granatowe, wysokie niebo, gwiezdny migotem przesiane i wznosił się coraz wy-żej, leciał kiej ptak, wlekący wskróś pustek srebrzyste te skrzydła, ciemury spały kajś niekaj, pozwijane w pu-szyste bilawe kłęby.

Zaś na ziemiach wszelkie stworzenie uznojone legło w cichy i słodki sen, jeno ptak jakiś tu i ów - dzie śpiewał rześiste piosneczki, jeno wody szmerzały cosik jakby przez sen, a drzewiny, plawiące się w księ-życowych błaskach, zadrgały niekiedy, jakby się im dzień marzył; czasem pies warknął, albo przelatujący lelek zatrzepotał skrzydłami, a niakie opary jęły zwą zwolna i troskliwie przysłaniać pola, kieby tę maś utrudzoną.

Z pod ledwie rozeznaczonych ścian i ze sadów rozcho-dziły się ciche dychania, ludzie spali na powietrzu, powierając się z dufnością nocy.

I w Borynowej izbie leżała senna cichosć, świersz świeższ jeno strzykał pod kominem i Jagusine odde- chy trzepały się, kiej skrzydła motyle.

Noc musiała już być późna, pierwsze kury zaczęły pisać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku, jakby przycykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlunał, oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła Przystąpił na łóżku i kiwając głową, a robiąc usil- nie grdyka, chciał cosik powiedzieć, ale mu jeno zabul- gotało w gardzieli.

Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzy- tomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zabrać w garscie ową rozmigotaną rzekę księzy- cowych brząsków, bijącą mu w oczy.

-Dnieje ...pora ...- zamamrotał wreszcie, stając na podłozie.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego amu, zdał mu się, że to już dzień, że zasnął, a jakieś pilne roboty czekają na niego....

- Pora wstawać, pora....- powtarzał, zgnając się wielokroć razy i zaczynając pacierz, rozglądał się za- razem za odzieniem, po buty sięgał, kaj zwykły był stoł, ale nie znalazłszy niczego pod ręką, zapominał o wszystkim i błędził bezradnie dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno niektóre słowa mamlał bezdźwię- cznie.

Skołtuniły mu się w mózgu wspominki jakichś ro- bót, to sprawy dawne, to jakby odgłosy tego, co się do- koła niego działo przez cały czas choroby, przesiaka- ło to w niego w strzępach nikłych, w białych przypo- mnieniach, w ruchach zatartych, jak akiby na rżyskach i budziło się teraz nagle, kłębiło w mózgu, na świat par- ło, że porywał się co chwila za jakimś majakiem, lecz nim się go uczepił, już mu się rozlaźił w pamięci, jako te zgnie przedzie i dusza mu się chwiała, kiej płomień nie mający się czem podsyćć.

-Juści ...pora siad ... - powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami, wiedzącami na pole, natknął się na bróg ów nieszczęśny, spalony jeszcze zimną i już postawiony teraz na nowo .

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz, wyrwał z płota kołek i ujawszy go oburącz, kiej widły i z nasrożoną twarzą, rzucił się na słupy gotowy bić i zabijać; lecz nim uderzył cobądź wypniał kołek bezradnie.

Za brogiem, od samej drogi, a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim, wodząc zdumionemi oczyma.

Księżyc już był w pół nieba, ziemię pławiły się w przymglonych brząskach i leżały opylone ro sami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Wieprzenikniona cichość biła z pół, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wleki się nad zbożami, kiej przędze, obtulając je, niby ciepłym, wilgotnym kożuchem.

Wyrosłe zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzą pod ciężarem kłosów, zwisających kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słupek, stały hardo lśniąć czarniawymi piórami, zaś owo i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniły kiej łąki w płowych przesłonach mgieł światła.

Drugie kury już pisały, noc była późna, pola pograżone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiedy cicheńkim chrzęstem jakimś dziennych zabiegów i trosk - jak dycha mać, kiej przylegnie wporód dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przykleknął na zagonie i jęł w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże, naszykowane do siewu, aż nagarnawszy tyła, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać

Przychylił się pod ciężarem, i zwolna, krok za krokiem szedł i w tym biogosiawiacym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak spłoszony zerwał się z pod nóg, gonili przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo biogosiawiac każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu i siał - siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, płał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tem nie wiedział i nic nie czuł, kramie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siać.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod ręką, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły krzemionki, a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził daleko, że już ptasie głosy się ożywały i kajś w mglistych urokach zginęła cała wieś, a obejmowała płowe, nieprzejrzone morze pól, ginał w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemi - i znowu się wyłaniał bliżej do mórza, wkrąg ptasich świergotów powracał i w krag zamil - kłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wymarzony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez chrzęstliwą falę zbóż....

-Puszczaj, Kuba, brony a letko. - wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć

i znowu się brał do tej płowej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc śdziebko zmętniała, gwiazdy zblakły i kury zaczynały pisać przed świtanie, zwalniał w robocie, przystawał częściej i zapomniałszy nabierać ziemi, pustą garścią siał - jakby już siebie samego rozsiwał do ostatka na te pracjcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, któren był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią, cosik dziwnego zaczęło się dziać i niebo poszarzało, kiej zgrzebne piachy, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasiły, że cały świat oślepił nagle i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojęty, jakby wstało gdzieś i szło ciężkimi krokami wokół mroków, że ziemia zdała się kolebać. Przeciąg, złowrózby szum powiał od borów. Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakolysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jęklivy głos:

Zielone pióra jęczmienia trzęsły się, jakby w płaczu i gorącym całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

-Gospodarzu! zdały się skamleć żyta, zastępując mu drogę i trzęsły roslistym gradem łąz. Jakieś ptaki zakrzyzczały żalownie, wiatr załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły olbrzymiały, ze wszystkich stron były jękliwie, nieprzerwanie:

- Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że rozglądając się, wołał cicho: Być jestem, czego, co!

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero znowu kiej ruszył posiewać już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

-Ostańcie. Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzęd, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał: chciał krzyć - czość, ale głosu już nie wy dobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił, i ziemia chwyciła za nogi, plątały zboża, przytrzymały bródzy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonili zły wiatr, błagał, noc i te głosy, bijące całym światem:

- Ostańcie! Ostańcie!

Zmartał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ojciec, siedzący na tronie ze anopów wyciąga ku niemu ręce i rzecze do brotliwie:

-Pódź - że duszo człowiecza do mnie, pódź utrądzony parobku...

-Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas podniesienia:

-Panie Boże, zapłać! - odrzekł i runął na twarz przed tym majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski pańskiej godzinie.

.....

Świt się nad nim uczynił, a Łapa był długo i żalownie.

St. Niewiadomski

PRZYBYCIE WIOSNY

Allegretto

Tenory.
Basy.

Wio - sna I-dzie wiosna, i - dzie dzie spie-szy na-pród śmia - To kra-ża już jas - kół - ki po - stan ni - cki
Wio - sna - fi - dzie śmia - to, kra - ża, kra - ża po - stan

Bie - dna biedna ne - so lu - dka,
jej - cuki jej Bie - dna ne - so lu - dka z twa nie - do - la ca - ta era - ro - dziej - ce ser - ca od - dać chciej od - dać
ni - cki jej Bie - dna ne - so z twa nie - do - la ca - ta

chciej Bie - dna biedna ne - so lu - dka z twa nie - do - la ca - ta ser - ce jej od - dać chciej od - dać
Bie - dna ne - so lu - dka z twa nie - do - la ca - ta era - ro - dziej - ce ser - ce

f marcato con rigore
Kilka basów I i II solo. Na - próz - no wiatr i słoń chca, za - kuć ją w o - bro - żę, po - tęż - ne za - rów mo - re fa -
chciej! i po - tęż - ne mo - re

lu - je ze wszech stron. Na - próz - no mrok i cień ru - ca - ja, ptańce po - nu - ry U -
fa - lu - je Na - próz - no U - sta - pic mu - sza U - sta - pic mu - sza wnet.

sta-pić mu-szą chmu-ry wśród wart-kich wio-sny tchnień, wśród wart-kich wio-sny

wśród

Handwritten musical notation for the first system, including vocal line and piano accompaniment.

wart-kich wio - - sny tchnień, wśród wio-sny tchnień wśród wio-sny tchnień (rit.) a tempo O - to - wśto - ne - ciam

Handwritten musical notation for the second system, including vocal line and piano accompaniment.

zł - cie wśród wio-sny tchnień u - sta - pić mu - szą chmu - ry (rit.) O to

Handwritten musical notation for the third system, including vocal line and piano accompaniment.

wzł - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram, a - by zi - mo - wej mar -

Handwritten musical notation for the fourth system, including vocal line and piano accompaniment.

wzł - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram u na - szych bram by zi - mo - wej mar -

Handwritten musical notation for the fifth system, including vocal line and piano accompaniment.

two - cie raz jes - cie za - dać kłam a - by zi - mo - wej mar - two - cie raz je - suce za - dać kłam, kie - sta zło - sli - wych

Handwritten musical notation for the sixth system, including vocal line and piano accompaniment.

two - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram u na - szych bram by zi - mo - wej mar -

Handwritten musical notation for the seventh system, including vocal line and piano accompaniment.

two - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram u na - szych bram by zi - mo - wej mar -

Handwritten musical notation for the eighth system, including vocal line and piano accompaniment.

two - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram u na - szych bram by zi - mo - wej mar -

Handwritten musical notation for the ninth system, including vocal line and piano accompaniment.

two - cie sta - je u na - szych dzi - siaj sta - je bram u na - szych bram by zi - mo - wej mar -

Solo
Tenor

z twą nie-do-lą ca-Tą, cza-ro-dziej-ce ser-ce
 z twą nie-do-lą ca-Tą ser-ce jej od-dać chciej od-dać chciej. To
 z twą nie-do-lą, ser-gie

To o-na, to o-na, to o-na, cza-
 o-na, to o-na, to o-na, cza-

rowną mo-cą swą o-tu-chę wle-wa w To-na co się od bó-lu gna. To
 rowną mo-cą swą o-tu-chę wle-wa w To-na co się od bó-lu gna. To
 o-na to o-na po-
 o-na, to o-na, to o-na, po-
 To o-na, to o-na, po-

te-ga swą do-ko-na ten LARGO.
 te-ga swą do-ko-na, że kie-dys'cier-nio-wy gło-g u-stroi kwia-tów ko-ro-na ze kie-dys' gło-g Cier-nio-wy
 te-ga swą do-ko-na, CON SOLENNITÀ

STRINS A TEMPO PIU ANIMATO.
 gło-g, u-stro-i kwia-tów ko-ro-na, u na-szych drog. To o-na, to wios-na do-ko-na, to
 To o-na, to
 do-ko-na, to
 do-ko-na

wios-na do-ko-na
 do-ko-na
 na.



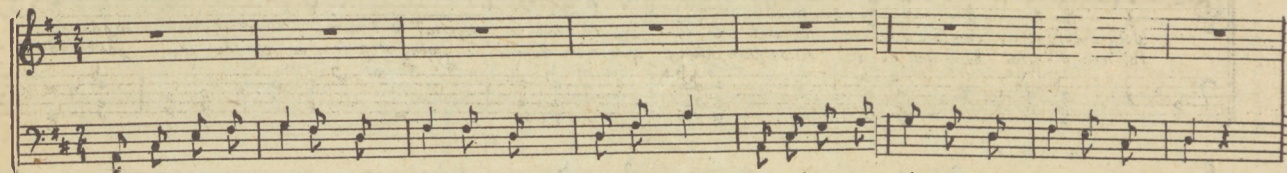
U. Lachman

HUMORESKA

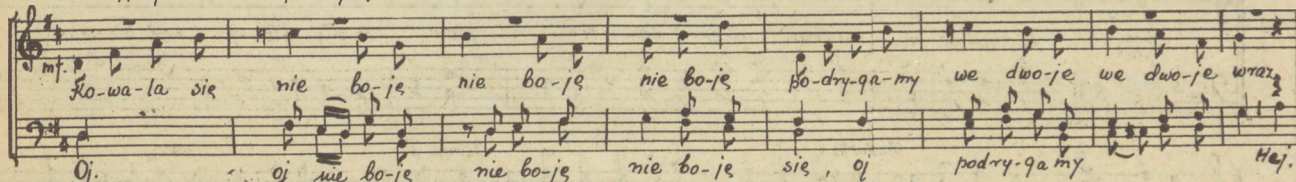
Niezapredko-zartobliwie.

HUMORESKA.

U. LACHMAN

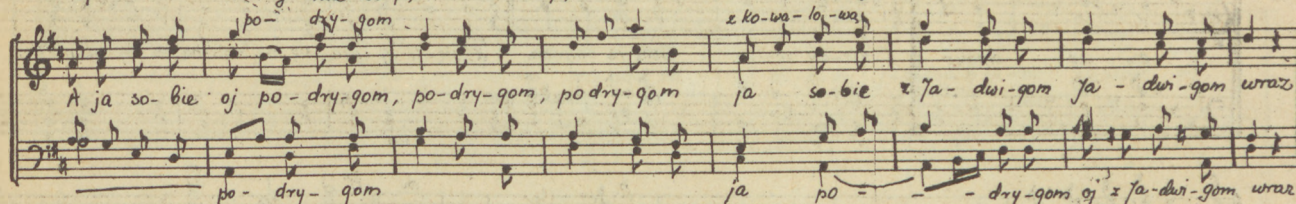


A ja so-bie po-dry-gom, po-dry-gom, po-dry-gom, z ko-wa-lo-wa ja-dwi-gom, ja-dwi-gom wraz.



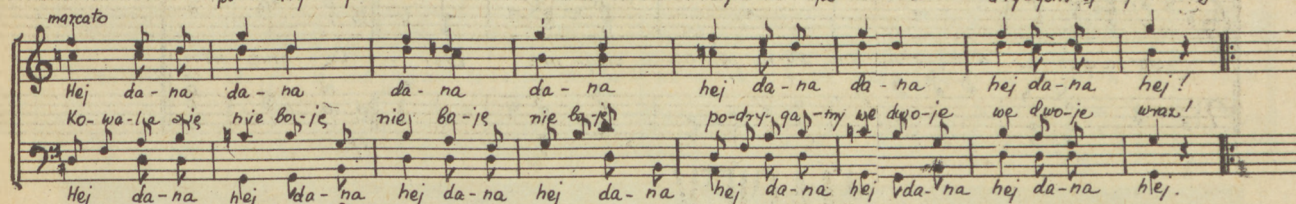
Ko-wa-la sie nie bo-je nie bo-je nie bo-je po-dry-ga-my we dwo-je we dwo-je wraz.

Oj. oj me bo-je nie bo-je nie bo-je sie, oj podry-ga-my Hej.



A ja so-bie oj po-dry-gom, po-dry-gom, podry-gom ja so-bie z ja-dwi-gom ja - dwi-gom wraz

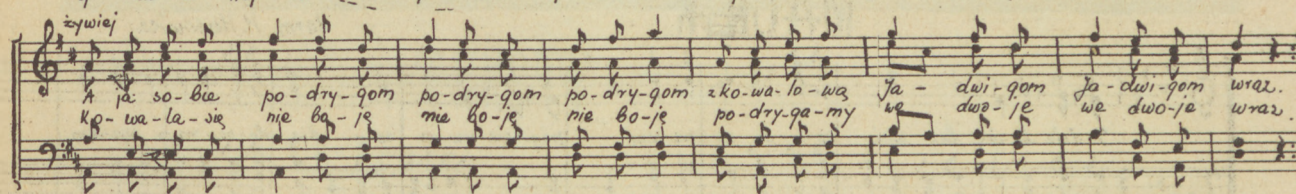
po-dry-gom ja po-dry-gom oj z ja-dwi-gom wraz.



Hej da-na da-na da-na da-na hej da-na da-na hej da-na hej!

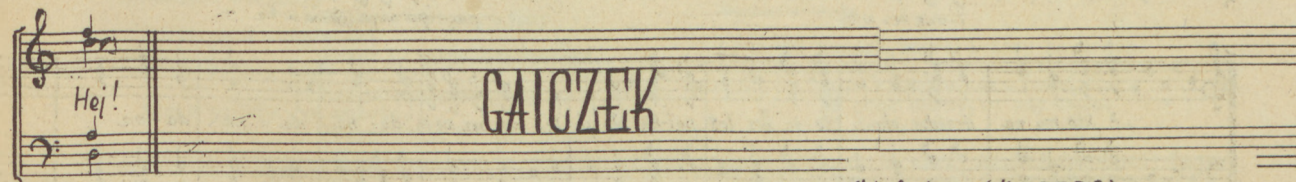
Ko-wa-la sie nie bo-je nie bo-je nie bo-je po-dry-ga-my we dwo-je we dwo-je wraz!

Hej da-na hej da-na hej da-na hej da-na hej da-na hej da-na hej da-na hej.



A ja so-bie po-dry-gom po-dry-gom po-dry-gom z ko-wa-lo-wa ja - dwi-gom ja - dwi-gom wraz.

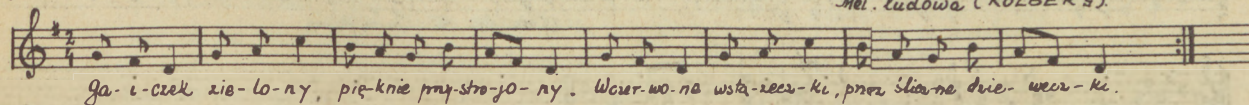
Ko-wa-la-sie nie bo-je nie bo-je nie bo-je po-dry-ga-my we dwo-je we dwo-je wraz.



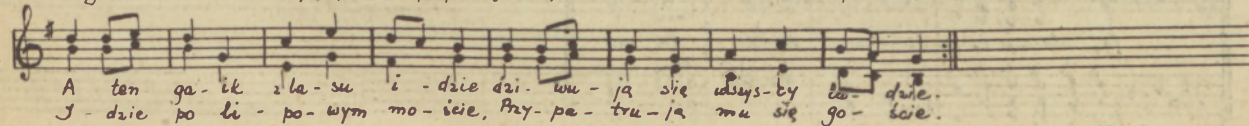
Hej!

GAICZEK

Mel. ludowa (KOLBERS).



Ga-i-czek zie-lo-ny, pie-knie przy-strz-o-ny. Woz-wo-na wsta-iec-ki, przez skia-ne dzie-vec-ki.



A ten ga-ik z la-su i - dzie dzi-wu - ja sie wszys-by la-dzie.
J - dzie po li - po-wym mo-scie, przy-pe-tru-ja mu sie go-scie.

KOS

Allegretto.

M. WOJĄNY.

O! jak dżwo-ni, o! jak świs-ta w klat-ce Kos, Co za mi-ta peł-na krys-ta co za głos.
 Wśród za-ut-ka co się Ta-mie tak i szak, I gdzie wi-ty w kwi-dej bra-mie szaw-ski znak.

Wstę-dza-ja-cych czu-tość w bie-ra. Na-wet u do-tu sta-ry skne-ra wyj-rał o-knem i za-dzie-ra w gó-re
 Po-mo-e-ni-kiem bied-nych lu-dzi. Dzwon-kiem, któ-ry spa-cych bu-dzi i mim-strę-lem co ich tu-dzi jest ten

wolniej

noś
 ptak. O-tnął ze snu o-tnął z ro-sy ze-szte piór po-szty gło-sy pod nie-bro-sy

Andante Tempo I cresc.
 a! do chmur kie-dy zo-ra ws-ta-je ran-na dźwię-ki sy-pia się jak man-na a dys-kan-tem

sta-ra pan-na a dys-kan-tem sta-ra pan-na cią-g nie wotr. Cią-g nie wotr.

MACIEK

Harm. H. Hosowicz

I-dzie Ma-ciek bez wieś ko-zi-cy za pa-sem przy-spie-wu-je sc-bie da-nai mo-ja cza-tem.
 i-dzie bez wieś przy-spie-wuje do-na-ro-bie

A kto mu na dro-dzie sto-i te-go bez te-b pat-ka zło-ji. Oj, da-nai mo-je da-na da-na da-na
 Oj da-da-na da-na da-na

mf.
 Oj, da-nai mo-ja da-na da-na da-na.
 Oj da-da-na mo-ja

HEJ TY WISŁO...

Nie zbyt szybko.

Jan Gall.

Hej ty Wi-ślo! mo-dra he-ko pod la-sem, pod la-sem. A mam ci ja fu-ja-rece-ke za pa-sem, za pa-sem

A jak ci ja na fu-ja-rcy za-gra-je, za-gra-je, u-sły-szy mnie moje dziewe-re o sta-je, o sta-je.

Hej, dzie-w-o-cy-no, hej Ha-li-no nie płacz mi, nie płacz mi. J ocz-ka mi jak gwiazd-ka-mi za-swieć mi

za-swieć mi. Bo fli-so-wie już wra-ca-ja, wa-ra-ha! wa-ra-ha! A tu r-cha pow-ta-raz, wo-ra-ha! wo-ra-ha!

TEKSTY

G a i c z e k z i e l o n y .

1. Gaiczek zielony,
Pięknie przystrojony
W czerwone wstążeczki
Przez śliczne dziewczynki.
A ten gajk z lasu idzie
Dziwują się wszyscy ludzie
Idzie po lipowym moście,
Przypatrują mu się goście.
2. Gaiczek zielony itd.
A ta zima ciężka była
Co nam ziółka wymroziła;
Ale my się tak staraliśmy,
Żeśmy ziółek nazbierały.
3. Gaiczek zielony itd.
Groch się wije po jarzynie,
A pszeniczka w ozimnie,
Trawka zieleni się w lesie,
Dziewczynka do domu ją niesie.
4. Jak pierwsza.

M a c i e k

2. Umarł Maciek, umarł i leży na desce.
Żeby mu zagrali, podskoczył by jeszcze.
Bo, w Mazurze taka dusza,
Że choć umrze, to się rusa,
Oj dana, itd.
3. Hej, Zagrajcie skrzypki. Hej, Zagrajcie basy.
Maciek się przypomniał dawne dobre casy.
Jeszcze raz otworzy oczy
I oberka się podskoczy.
Oj dana itd.
4. Grajku. Pójdź że bliżej. Zagraj mi od ucha.
Widzisz, że choć umarł, to muzyki słucha.
Jak usłyszy obertasa
To po śmierci się pohasa.
Oj dana itd.

wieczór humoru



J. Kochanowski

O fraszkach.

Najdziesz tu fraszkę dobrą, najdziesz zią i śrzednią,
Nie wazystko-ó mury wiódą materyą przednią:
Z boków cegłę rumieńszą i kamień ciosany,
W poórzodek sztuki kładną i gruz brakowany.

Do fraszek.

Fraszki, za wszeteczne was ludzie poczytają,
I dlatego was pewnie uwalaszły mają.
A tak ja upominam: Nie mówcie plugawie,
Byście potem nie byli z wałachy na trawie,
Ale mówcie przykładem mego Mikołajca:
"Co to niesiesz?" - "Gospodze, z przeproszeniem, jajca!"

O kapelanie.

Królowa do Mszy chciała, ale kapelana
doma nie znalaziono, bo pilnował dzbana.
Przyjdzie potem nie rychło, w czerwonym ornacie,
a królowa: "Ksze, miły, długo to sypiacie!"
A mój dobry kapelan na ono łajanie,
"Jeżcze-m ci się dziś nie kładł,
Co za długie spanie?..."

Mikołaj Rej

Co mu się żona w sadu obwiesiła.

Na gruszcze jednemu się żona obwiesiła,
Ten jej bardzo żalował, bowiem dobrą była.
Przybieżał do sąsiada, co nie tak dobrą miał,
Na ono przed nim swoje nieszczęście narzekał.
Ten rzekł: "Abyś ty nie plótl. Dobrześ się to stało,
A chcesz-li się ożenić, azaż inszych mało?
A pilno o gałązki proszę z drzewa tego
Iśebych ich naszczepił do sadu swojego."

W. Kochowski

Paras ab Adam.

Gdy Ewa kądziel przedła, Adam ziemię kopał,
Kto tam był szlachcic wtenczas i kto komu chłopca?..
Tak Adam gdy nam ojcem, Ewa gdy nam macią,
Wazyscyśmy sobie równą z tych rodziców bracią.

W. Potocki

Kształtna odpowiedź.

Ktoś komu rzekł, że w nim początek jego domu,
a ów: "Zadnego przez to nie ponoszę sromu,
że ja swój dom poczynam; to nie bez aromoty,
ale w tobie skończyły przodków twoich cnoty."

M. Muśnicki

Nabożeństwo pijanego.

Różne ludzi natury, gdy podchmielią sobie,
Bywają nabożnymi często w onej dobie.
Mój sąsiad, gdy raz zajrzał w dzbanek wypróżnion
"Próżność nad próżnościami" - zawołał, skruszony.

L. Krąpiński

Stąd się to utworzyła niewdzięczność przeklęta,
że ten, co wziął - zapomniał, ten co dał - pamięta
Oba wielkie przed Bogiem mieliby zasługi,
Gdyby pierwszy pamiętał, a zapomniał drugi.

Mądry i głupi

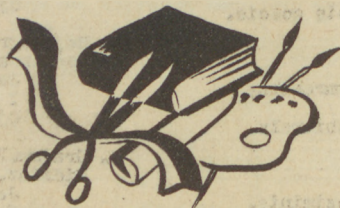
Mądry rozprawiał o istocie ducha,
Głupi go słucha.
Gdy skończył, mądry się zdumiał,
Że go głupi nie zrozumiał.

Więc głupi rozprawia o istocie ducha,
Mądry go słucha.
Gdy skończył, głupi się zdumiał,
Że go mądry nie zrozumiał.

St. Nidecki

Na jeżdżących do cudzych krajów.

Nie jeden cudze co pojeździł kraje,
Miasto nabycia, stracił obyczaje,
Trzpiot z niego, plecie nie do rzeczy wiele,
Powrócił wołem, bo wyjechał ciele.



K. Brodziński

Nauki mędrca wschodniego.

Jeśli prawdę chcecie wiedzieć ?
Lepiej siedzieć, niżli stać,
Lepiej leżeć, niżli siedzieć,
Lepiej umrzeć, niżli spać.

A. Żółtowski

Nagrobek próżniakowi.

Przez całe życie chodziłem.
Całe życie jadłem, piłem...
Dość trudów. Już się nie ruszę,
Bo odpocząć sobie muszę.

Anonimowe

Umierający lekarz.

Poczcivi Józef, lekarz, zawikłany w prawo,
Stracił wszystko za krętą, adwokacką sprawą.
Gdy czuł, że śmierć po niego już do drzwi kołata:
"Boże, -" rzekł - "daj mi jeszcze leczyć adwokata."

Epitafium.

Tu leży doktor, cześć jego pamięci,
A wkoło niego - pacjenci.

Nagrobek psu- autor Żydek

Pies zdech.
Leży niech.

Słuszny powód do żalu.

Żona, której mąż umarł, gdy ją pocieszała
Przyjaciółka w tym żalu po stracie zmarłego,
Rzekła: "Jabym może tyle nie płakała,
Gdyby dziś nie tak trudno było o drugiego."

T. Nalepiński

Raz wlażył w guano ptak
I wćiekły rzeczce tak:
"Psiakrew, cholera,
gniew mnie rozbiera..."
Na to rzeczce guano!
"A lubisz mnie robić co rano?"

M. Hemar

Z g o d a .

Spotkał piekarz węglarza. Spór zacięty czynią,
który z nich chłop porządny, a który jest świnią?
Wreszcie na tem stanęło, godząc sądy sprzeczne,
że świnia... to stworzenie bardzo pożyteczne.

J. Ejsmond

Nastrój pogody.

Leżę na kwietnej łące, wśród uśmiechniętych ziół,
Patrzę na pracujące tysiące drobnych pszczół.
Marzę o mojej krainie, wśród uśmiechniętych ziół,
Polacy... Z żądał jedynie podobniście do pszczół!

J. Ejsmond

G o r z k a p r a w d a .

Trudno jest ufać zapaleńców krzykom,
że cały naród nasz się ze snu budzi,
gdy ciągle w Polsce od statecznych ludzi
więcej ufają lirykom, mistykom,
sennikom i wirującym stolikom.

J. Znowicki

Byś nie był trapiion troską nieustanną
Nie żałuj się z panną.
Byś nie był dręczon wojną domową,
Nie żałuj się z wdową.
A iżbyś spokój miał w życiu stale,
nie żałuj się wcale.

J. Lemański

S a m o l u b .

Umierał raz samolub,
z oczu mu się lały...
Czemu ze mną
nie ginie świat cały?...

A. Nowaczyński

Z "Szopki warszawskiej. 1916."

Był kanclerz Rzeszy, a nie wiarołomny,
Był Niemiec w ludożerstwie i syty i skromny,
Byli Prusacy zacni, a nie faryzeje,
Był patriota polski co znał Polski dzieje,
Był Rusin, co z Berlinem nie wchodził w konszachty,
Był Żyd, co nie chciał brać w Sarmacyi w pachty,
Był Litwin, który chętnie oddawał nam Wilno,
Był endek, który grzeszył odwagą cywilną,
Był galicjanin, co o "żelaznej koronie nie marzył
Był pepees, co Żydom opręć się odważył.
Że takie typy były, wszystko to być może,
Narazie ja je między akta pruskie włożyę.



BEZ CO SIE ŚWIECI NA WYSPE DOSTALI BABSKI WYBÓR

Beło dwok chłopow i mieskali przy wodzie, jeden z jednej strony, a drugi z drugiej; ten co był na prawo to sie nazywał Kuba Jamrozik, a ten na lewo Wawrzek Bieńkowski.

A to beło przy wsi, kajsi koło Białego Dunajca Ci chłopci mieli grónta koło wody, proci sobie. Kie wody sły, na wiesne, to abo jednemu urwało, a drugiemu przycyniło, albo temu zaś urwało, a hańtemu darowało.

Miał każdy z tych dwok gazdów po świentym z drzewa wyrzezanym, Kuba miał świentego Jantoniego, a Wawrzek świentego Jacka. Kie woda sła, powódź od Tater to sie oba modlowali; Jamrozik pytał: He, świenty Jantoni, urwijże tys Wawrzekowi, a mnie przycyni, a Bieńkowski zaś wołał: świenty Jacku, śliczny, piękny, kieby tys Kubowi ubyło, a mnie przyrosło....

He, cos, prziseł taki rok, co i Kubowi i Wawrzekowi urwało. Idzie Kuba ku świentemu Jantoniemu, co na półce stał: - je cos to robisz? A Wawrzek samo to we swoim domie. Pošli po rade oba wroz do starego pustelnika.

co w lesie nieobdalno mieska. Pustelnik pokijał głowom i pada im:

- Moi ślicni, piękni, świentcy tys musom uwazować, coby do kłopotu pomiędzy sobom nie przišli. Jeden drugiemu na despet nie fce zrobić. Hebaby musieli w poórodku rzeki stać, coby sprawiedliwie wode dzielili

- Hy - pada Jamrozik - to nie trudno. Jest hań kępa na samym órodku.

- No to ig hań wynieśmy - pada Bieńkowski - nawet im będzie wesela, bo bedom wroz.

Wynieśli tyk świentcy i postawili pod daskiem, coby na nig nie lało.

- No i jako beło?

- Jako beło? Sprawiedliwie świentcy dzielili; zakiel Kuba i Wawrzek pomarli, kozdemu do równości po półtora morga gróntu wody urwały.

- No wicie. Co świenty rozum to świenty.

- Zyjdyd to. Nie biadkał juz zoden, ba se przykwalał, jako im ten pustelnik dobrze poradził. Dziś ta jakiesi tamy bijom, cosi kajsi, wode ucom, coby wiedziela, jako ma iść, a drzewiej to se chłop wędział i ze świentymi sam poradzić i Pon Bóg go nie opuścił.

- Nie opuścił.

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieli by go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny bo się dziewczki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopas:

- Wie, Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznas człowieka, ino wtodej, kie nie wie, ze na niego patrzis. Oblec sie za dziada i pomiędzy hałupy idź - wtora cie dziewczka nalepsza obdarzy, s tom nasego Kube ozenime. Bedzie nalepsza.

Zwidziało sie to chłopu, ta babska rada, wdział starą czuchę, łataną portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a gę bę miał z jednej strony spuchniętą.

- No co? - pyta sie go baba - Wtoraz ci sie niewlaste udała?

- He - powiada chłop - obiór trudny. Zasełek ku piersej: dała mi spyrki, zasełek ku drugiej: dała mi obrazek świencony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosule - coz teraz wiesz? Jedno scodra, drugo nabozna, trzecio robotna - syćkie dobre.

Hm - mruknęła baba - Iáci ze obiór trudny... Ale co ci to, co mas gębe spuchnionom?

- E, to nic, ani gwary nie warce. Zasełek ku scwortej, dała mi w pysk - powiada chłop.

A baba, jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknęła - E, głuptaku jeden. Nie gados nic. I jesce me-detujes? Jedy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenoj-świenty z nieba palcem pokazał.



J. Brzechwa MATOLEK

Matolek raz zwiedzał ZOO
i wołał co chwila: O! O! -
Jaka brzydka papuga, ...
żyrafa jest za długa?
słoń za wysoki.
A poco komu te fokki? ...
Zebra
ma farbowane zebra. -
Tygrys.
-chętnieby mnie stąd wygryzi.



No, a zajrzyjmy pod domek.
Zóiw. Tu-ś mi bratku, tu-ś...
A to-? Ptaszek? ...
Nieżyły ptaszek-
Struś!

Wreszcie zbliża się do wielbłąda,
uważnie mu się przygląda. -
i powiada, wakazując na niego przez kraty, :
-Owszem, -nieżyły, -niczego.
-Szkoda tylko, że g a r b a t y .

NIĘ PIEPRZ PIETRZE

Nie pieprz, Pietrze, pieprzem wieprza,
wtedy szynka będzie lepsza.
-Właśnie poto wieprza pieprzę,
żeby mięso było lepsze.
Ale będzie gorsze, Pietrze,
kiedy z wieprza pieprz się zetrze.
Tak się sprzeczają Piotr z Piotrową,
wreszcie poszła po teściową.
Ta, aż w bok się podeprze!
Wieprza pieprz sz Piotrze pieprzem? ...
Przecież wie to każdy kiep, że
wieprze są bez pieprzu lepsze.
Piotr pomyślał: "Też mi lepsza."
No i dalej pieprzy wieprza.
Poszli wreszcie do starosty,
który znalazł sposób prosty!
"Wieprza pieprz po prawej stronie,
a tę lewą oddaj żonie."
Mądry sąd wydała władza,
lecz Piotrowi nie dogadza.
"Klepać biedę chcesz? To klep-że,
a ja chce sprzedawać wieprze."
Błaga żona: "Bądź-że lepszy,
nie pieprz wieprza, -a on pieprzy.
To Piotrową tak zgniewało,
rzuciła robotę całą.
Piotr zaś poszedł wprost do Wieprza
i utopił w Wieprzu wieprza.

SÓJKA

Wybiera się sójka za morze,
ale wybrać się nie może.

- Trudno jej się rozstać z krajem:
"A ja właśnie się arzstaje!"
Poleciała więc na kresy
pozałatwiać interesy.

Odwiedziła naprzód Wilno,
bo tam miała sprawę pilną,
potem jeszcze chwilę krótką
zabawiła w Nowogródku.
Jedną noc spędziła w Grodnie,
żeby wypaść się wygodnie,
wpadła także do Pułtuska,
żeby w Narwi się wypłuskać,
a z Pułtuska do Torunia,
gdzie mieszała jej ciotunia.
Po ciotuni jeszcze sójka
odwiedziła w Gnieźnie wujka,
potem matkę, ojca, syna
i kuzyna z Krotoszyna.
Pożegnała się z rodziną,
a tymczasem rok upłynął.

- Znowu wybiera się za morze
ale wybrać się nie może.

Myśli sobie: Nie zaszkodzi
po zakupy wpaść do Łodzi.
Kupowała w Łodzi jaję,
targowała się do maja.
Poleciała do Pabianic,
dała dziesięć groszy za nic,
a że już nie miała więcej,
więc siedziała pięć miesięcy.

- Teraz, rzekła - czas za morze,
Ale wybrać się nie może.

Posiedziła w Częstochowie,
w Jędrzejowie i w Miechowie,
odwiedziła Katowice,
Cieszyn, Tyniec, Wadowice,
potem jeszcze z lotu ptaka
obejrzała miasto Kraków:
Wawel, Kopiec, Sukiennice,
piękne place i ulice.
"Jeszcze muszę wpaść do Łowa,
wtedy będę już gotowa."
Przesiedziła tam do września,
bo ją prosił o to chrześniak.
Odwiedziła w Stryju stryję,
a tu trzeci rok już mija.

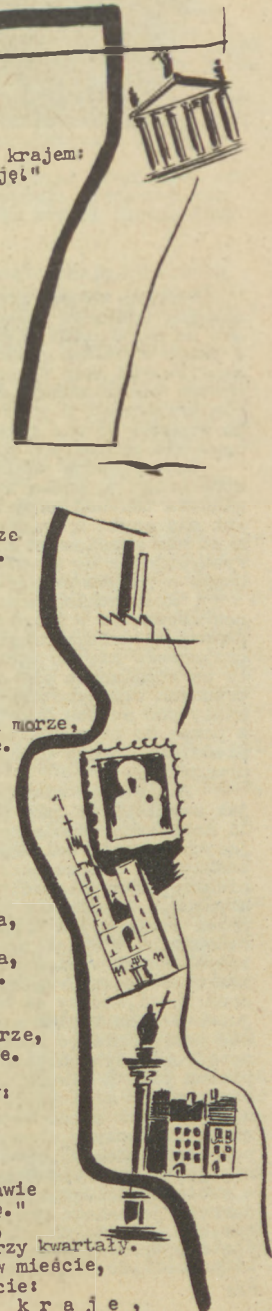
- Znowu wybiera się za morze,
ale wybrać się nie może.

Trzeba lecieć do Warszawy,
pozałatwiać wszystkie sprawy:
paszport, wizy i dewizy,
kupić kufr i walizy.
Poleciała, gdy pod Grójcem
znow się zał zrobiło sójce.
"Nic nie stracę, gdy w Warszawie
dłużej dzień, czy dwa zabawię."

- Zabawiła tydzień cały,
miesiąc, ..kwartał, ..trzy kwartały.
Gdy już rok przebyła w mieście,
pomyślała sobie wreszcie:

"Kto chce zwiedzać o b c e k r a j e ,
niechaj zwiedza.

Ja, z o s t a j ę .



E. Matroewska

WIELKA BITWA NARODÓW

"Wielka bitwa narodów" zanim szerszą znalazła arenę, rozpoczęła się na niewielkim piętorku jednej z knajp w pewnym portowym mieście moskiewskim, akąd do koła podbiegunowego tak niedaleko, że przy odrobinie fantazji i po pijanemu tylko sięgnąć po nie ręką, a jest na czym się oprzeć, aby nie upaść.

Owa sytuacja publiczna, po wieczne czasy tą bitwą wślawną wyglądała tak: nad wejściem znajdował się szyld z szafirowej blachy a na nim wymalowana żółtą farbą ryba, podobna do śledzia, tudzież napis w języku rosyjskim:

"Pod dochłój triseknoj, Raspiwocznoj i na wy nos". Wewnątrz - lokal składał się z dwóch izb: jednej na dole, a drugiej na piętrze, dokąd pielgrzymowało się po wątych, kręconych schodach, mało co różniących się od zwykłej drabiny i opatrzonej rozchytotaną poręczą, na górze i- na dole stały pod ścianą bufety z przekąskami i beczki z pompą do piwa. Stoły, zasłane lepłą caratą i zasiedziane dokoła nich, stolki sosnowe, dopełniały urządzenia.

Pamiętnego wieczora zebranie było liczne, jak zwykle. Obie izby do ostatniego stolika zajęli żołnierze oddziałów, w Rosji Północnej, działających przeciw bolszewikom. Drobni Francuzi o rozszniewanych zawsze oczkach, w mundurze barwy niebieskiej; szczudłowaci Anglicy z kołnierzem, wygoloną szczęką, o łokciach i kolanach, wysterczających przez zielony, jak trawa ubiór; Amerykanie bezceremonialni w obejściu, tędzy chłopcy w żółto-zielonych khaki - wszyscy rozprawiali, usiłując przekrzyć jeden drugiego, i rżeli donośnym śmiechem ludzi, którzy są bez troaki, bo dziś żyją, a jutro z nich łopian wyrośnie. Nawzajem klepano się przyjaźnie po ramionach i łędźwiach; spełniano zdrowie żywych; pito za poległych gorzkie, jak piotun piwo w siwuchę, którą gospodarz knajpy, z obawy przed milicją, podawał w butelkach od lemoniady. Handel szedł na cały regulator. Kelnerki, młode dziewczyny, ubrane niedbale, w rozwlanym od pośpiechu włosie, ledwo że mogły nadażyć na woła nia gości. Było widoczne, że kobiety te czują się w swoim żywiole; wszystkich bez różnicy wojowników darzyły jednakowo przymilnym uśmiechem, a Francuzów, nie umiejących się z nimi dogadać, jak inni dlatego tym zabawniejszych w swej niemej przedsiębiorczości, do trzymania przy sobie rąk nie zmuszały.



Ten gwar, w którym mieszały się: wielojęzyczna mowa ludzka, wytryski śmiechu, piask kelnerek podskubywanych anonimowo, a z nienacką, obfity dym papierosów i fajek, sinyimi welonami, snujący się po izbie, ów całokształt hałaśliwego obcowania z sobą ludzi, przygodnie zebranych razem, sprawiał wrażenie, jakiego przykład na kolei wywiera załoczona sala trzeciej klasy w chwili nadejścia czterech naraz pociągów.

Mniej więcej około godziny dziewiątej, bo czas był już po apelu wieczornym, otworzyły się z nadwornu drzwi i w kłębach pary, wytworzonej od zetknięcia się 30-stopniowego mrozu z dusznym powietrzem izby weszli dwaj żołnierze. Byli w płaszczach angielskich wprawdzie, lecz ulany z ołowiu orzełek na maciejówce oraz amarantowe patki na kołnierzu wskazywały, że żołnierze ci nie w angielskiej służą armii.

Byli to: kapral Maciej Hałaburda, rodem spod Kutna, i starszy żołnierz, Jan Smigło, Poznańczyk, obaj z batalionu wojak polskich.

Z tego sądząc, jak powitał ich gospodarz szynku, i ze sposobu, w jaki odpowiadano na ich ukłon wojskowy, należeli widocznie do gości honorowych, w sferach zaś wojskowych znano ich szeroko i to znano zaszczytnie.

Nowoprzybyli, którzy salutowali obecnych starannie, z odcieniem pewnej jednak wyższości, nie widząc dla siebie miejsca w izbie dolnej, podążyli na piętro, stąpając krokiem ludzi, znających swą wartość i przez to uważających na każdy swój krok.

Na górze sprawili zjawieniem się swoim to samo wrażenie. I zaraz jeden z Anglików, widocznie znajomy, bo się bardzo na ich widok ucieszył, zaprosił ich do swego stołu, przy którym znalazło się jeszcze miejsce. Prócz niego siedział tam młodziwiec z rudą czupryną, białymi rzesmami, kościaty i krostopaty.

Młodzieniec dość pomuro uściśnął rękę Hała burdy, a kiedy usiedli, jął się mu przyglądać ze zdecydowaną niechęcią.

Ponieważ zasób wspólnie znanych angielsko-niemiecko-rosyjskich wyrazów i zwrotów wkrótce się wyczerpał i konwersacja utknęła, pozostało świadczenie sobie grzeczności i wzajemny poczęstunek. Uczciwie przykładali się więc do kieliszka,

zaglądając jeden drugiemu tkliwie do oczu: Hała burda - swemu znajomemu Williamowi, tak się bo wiem do niego zwracał, a Śmigło rudemu młodzieńcowi, którego nazywał Dżekiem. Nie mogąc wylać serca w pogawędce, powtarzali z rozrzewaniem za każdą kolejką: Polacy - "Engliasz wery gud", Anglicy zaś - "Poliah dobra." A chociaż po niej jakimś czasie kurzyło się im ze łbów, rozeszliby się spokojnie, gdyby nie weszła w rachubę - kobieta.

Helena Trojańska - wielkiej podbiegunowej waśni synów wojny znajdowała się, a raczej fruwała obok, roznosząc na tacy piwo. Fruwała mówiąc, lecz fruwaniem nietylko przypominała motyla, lub błękitnoskrzydłą łatkę, czy jakiś inny owad, trzęsący skrzydłem nad łąką poezji, ile upasionego pod jesień jarzabka. Zresztą nie można jej było odmówić pewnego wdzięku. Owszem, wydawała się bardzo nawet ponętą. Zwłaszcza, że w mieście, gdzie kwaterował liczny garnizon, jedna młoda kobieta wypadała na dziesięciu mężczyzn. To też i fruwać z tą tacy powód waśni mężów zbrojnych ich oczom zdawał się ponętniejszy dziesięćkroć, niż był w rzeczywistości.

Opisywana osoba, skoro dostrzegła amaran towe patki legionistów, stała już przy Hałaburdzie i, krygując się z niewymowną zalotnością, zapytała współbiesiadników, czy im czego nie braknie.

- Jak się masz, Anisja? - rzekł Hałaburda.

- Dziękuję Macieju Bartłomiejuwiczu - odpowiedziała, składając ukarminowane usta w ciup. - A dlaczego pan zaczyna zapominać o nas? Wczoraj pana znów nie widziałam...

- Miałem służbę.

- A nieprawda. Bo służbę miał pan w "Polarnej Gwieździe" z Orlą Morżową. A ona, podła, wszystko mi opowiedziała, a żeby mnie zmartwić. Widzi pan....

Gwiazda Polarne - był to kinematograf, w którym Hałaburda poprzedniego wieczoru ciemność, pamiętając na sali podczas puszczenia filmu, wyzyskał dla łacniejszego zdobycia serca przyjaciółki Anisji. Rozmyślał teraz nad przewrotnością kobiet i nie wiedział, co odpowiedzieć. Z zakłopotania wywabiała go Anisja:

- Ale dziś odprowadził mnie pan do domu? Prawda!

Tymczasem Rudy Dżek ujął rękę dziewczyny obie- ma dłońmi i pociągając ją delikatnie ku sobie pie- szczośliwie powtarzał: "Miss... Miss..." Oczym z Hałaburdą mówił, nie rozumiał. Ale serdeczne brzmienie głosu Anisji tłumaczył dla siebie niepomysłnie. Był w niej trochę zakochany. Jako syn narodu pozytywistów, starał się swój ideał pozyskać sobie środkami pozytywnymi i skła- dał mu w ofierze cały "jam", czekoladę i półporcję z galetów pszennych, jakie dostawał na dzienne wyżywie- nie. Ograniczył się w paleniu, bo "Miss" żądała również papierosów. Co do papierosów podejrzewał, że robi to z namowy Hałaburdy, który jej wypalał. I miał rację, ale wie- ksza niż przypuszczał. Bo niegodziwy "polish", przyzwycz- ajony mieć za darmo to, za co się płacił, i w dodatku korzystać z drobnych przyjemności, nie tylko puszczał z dymem papierosy Dżeka, lecz zjadał i ów "jam" i cze- koladę. Stał plynąć u Dżeka niechęć do Hałaburdy. A że nie potrafił w tak skomplikowanej materji wypowiedzieć mu, co czuje/raz nagadał mu wprawdzie dużo gorz- kich prawd po angielsku, ale Hałaburda dopóty słuchał, aż po- klepał go po ramieniu i śmiejąc się, pokiwał nad nim głową, więc piorunował go spojrzaniem, pełnym nienawis- ci.

Tak też patrzył na Hałaburdę ter- za. Klapał raz po raz białymi, jak proszka szczecina, rzesami, czując, że zazdrość chwytła go za gardło, bo Anisja ręką z jego dło- ni nie odbierała, ale i twarzą i całą postawą zwracała się do Hałaburdy, i w szelerszącym, jak szepet suchych liści języku, mówiła doń obce słowa, wymawiane inaczej, niż do innych.

I ten moment nie stanowią jeszcze o nieszasce. Zrobiła to dopiero, czyniona w najlepszych zamiarach polityka niewieścia, która powdkiem potrafi współży- cie narodów, jak to wiemy z historii.

Anisja przeczuwała co się dzieje z Dżekiem, i żywiła obawę, że ten zazdrośnik zemści się na nich obojguza ich idyllę środkami prostym, jak angielska logika: ogłosi w desperacji blokadę i zaprzestanie ją w końcu prowiantowa słodkimi darami i paliwem dla Hałaburdy. Postanowiła więc pojednać rywali. I z wdziękiem, na jaki ją tylko stać było, postawiła przed obydwo- ma po piwie, sama wzięła trzecią szklankę i us- miechem, kiwaniem roztrzępanej główki, gestami ręki zachęcała, by potracili szkłem zgodę. Hałaburda, chłop w wyśileniu lotny, zrozumiał politykę dziewczyny, poch- walił rzecz porozumiewawczym mrugnięciem i rękę z piwem wyciągnął do Dżeka.

Anglik jeszcze przedziej zakłapał prosięcym rze- sami, wydał nosem dźwięk, jaki wydaje niezadowolone ciele, i zastanowił się. Wreszcie zrobił dionią ruch odpychający i krótko rzekł:

- No.

Przy stole zapanowała konsternacja. Hałaburda powoli podniósł się i przechylił przez stół. Twarz Anisji rozblęła nagle, wemętrnym blaskiem i zgłosiła, zmalajymi naraz żrenicami, które przybierały wyraz jakiś inny, jakby nie ludzki, obserwowała obu- ważnie.

William coś perswadował Dżekowi. Ten nie zgadzał się, co chwila wskazując oczyma na przechylonego gro- źnie Hałaburdę. Sprzeczał się dość długo. Powolne tem- po angielskiej mowy, jej słowa, wypowiedane jakby z wy- siłkiem, dały Śmigle sposobność do uwagi:

- Maciuś, napchnij pełniuską gębę gorącą pyrką, obracaj ozorem, jak te heretyki, to się fajnie z nim dogodasz...

Maciuś błysnął gniewnie okiem i w szewskiej pa- sji, wykrztusił ogłuchłym głosem do Dżeka po polsku:

- Te, Anglik... mówię ci, ruda małpo, napij się ze mną po dobroci, pokiel czas... bo jak nie - to zczelę.

Śmigło śmiechem parsknął z wielkiej uciechy. Dżek zaś i w tym parsknięciu i w słowach obcej mowy wyrozumiał jakąś obelgę straszna i nie panując wzięc nad sobą wyciągniętą ku niemu rękę z pełną szklanką - odrzucił. Piwo bluznęło na ceratę i ciurkiem poczę- ło z siebie skapywać. Hałaburda wyprostował się i przy- mrużył powieki.

- Laboga, Maciuś. - krzyknął Śmigło. - Ratuj pol- ski honor. Wyrznij w ten zakuty jangielski łeb.

Hałaburda spojrział na Śmigła, spojrział na Dżeka, stęknął, jakby miał cepem uderzyć, i - wyrzwał.

Anisja wrzasnęła "Ajaj" i rozpoczęła się "Wielka Bitwa Narodów."

Obaj Anglicy zdębieli. Koledzy ich, znajdujący się na sali, przewracając stołki, spieszili już ku nim bez słowa, lecz z zamiarem, wyraźnie wypisanym na twa- rzy. Amerykanie dołożyli tytoniu do fajki i pozostali na miejscu w oczekiwaniu wypadków. Anisja, oparta o ścianę, spoglądała na to wszystko, nieco błada, z noz- drzami, rozdętymi od wzruszenia.

Nigdy sp rawa polaka nie wyglądała marniej. Przeciw Maciusiowi i Śmigle sunęło dwudziestu dwóch Wilamów i Dżeków, zakasując do boksu żyłaste ręce. Nagła cisza na piętrze uderzyła hałasujących na dole Zamilka cała knałpa, tak, że począł z ulicy dolatywać aż tu melodyjny dźwięk "bubueńczyków" od sanek i po- gwar małsta.

Maciuś ponuro obejrzał sunących nań murem sy- nów Albionu, wytrawnym okiem oszacował sytuację i, jako szarżę od Śmigły starszy, skomenderował mu:

- Łam stołki.

W okamgnieniu ze stojącego obok sprzętu wylamał każdy po kanciastej nodze i przybrał postawę do ataku.

I znów padła komenda Maciusiowa:

- Naprzód.

A potem - nieludzki zgroła wrzask obu:

- Bij takich synów....

I, dodawszy sobie serca tym okrzykiem, do zwycięstw prowadzącym armie polskie od grunwaldzkiej potrzeby aż do dziś, - runęli na żywy mur ludzki ze wzniesionymi do ciosu maczugami, ignorując w ten sposób i europejski boks, i uświęcone wiekami istnienia Wielkiej Brytanii kunsztu tego tradycje.

Zakotłowało się na gali od tupotu podbitych gwoździami ciężkich butów, zaśmigało od razów. Nie wiadomo wszakże, jakiby sprawa wzięła obrót. Czyby zwyciężyli nasi chłopcy, czyby też padli z honorem, jeśli w grę nie weszły czynniki "nieprzewidziane".

ne". Jakkolwiek inicjatywę walki chwyta w swoje ręce ten, który natrże najpierw, jednakże w danym wypadku ta przewaga zdała się nie na wiele. Zaatakowane indywidualnie były zaprawione do walki wręcz, stosunek zaś dwóch do dwudziestu, wojowniczego krzepił w nich ducha.

I tu właśnie wielka dusza "Starszej siostry cy naszej, Francji" ujawniła się w całej wspaniałości. "Czynnik nieprzewidziany" pięciu drobnych wrzastem szaserów francuskich przyglądało się z poza pleców Maciusia tej całej awanturze. W jej początkach było im niespieszno do wkładania palców między cudze drzwi. Zrazu bowiem obleciało ich ucz

cie, które przez kurtuazję dla zaprzyjaźnionej z nami Rzeczypospolitej nazwę oględniejszym mianem rozważy, tak bardzo cennej cnoty wojskowej.

Gdy jednak ujrżeli tak bohaterские natarcie, zagrał w nich temperament południowców /Pochodzili wszyscy z Maraylii, ojczyzny płomiennej Marsylianki/ Frócz tego przypomniałi sobie, jak z tymi dwoma zwarłowanymi Polonezami pili przedwczoraj aż do utraty pamięci, by uczcić "marechała" Poniatowskiego poległego za Francję. Ale najwięcej do udziału w batalii sprowokowała ich owa dziedziczna do Anglików niechęć, dymiąca się ze stosu Joanny d'Arc i przez waterloowskie pole ścieląca się aż na słynną w tej wojnie "linię Hinderburga"...

Zmądrkowali to wszystko i razem, jak na komendę wielkim głosem, niby pięć kogutów galijskich do chóru gdańneli:

- En avant.

Anglicy zdębieli po raz wtóry. I ta jedna chwila zdębienia skutki miała fatalne. Wspólnie nacierając Polacy i Francuzi dwóili się, troili wprost w czynnie walecznym. Tumul t stał się jeszcze większy, bo do tychczas siepano się milczkiem, postępując jeno, jak przy rzetelnej młocce, a teraz chóralnie: Vive la Pologne" i polskie "Wiwlafrans" zagrzewało do walki. Po rycersku sobie poczynali, więc i byli względem siebie rycerasy.

I stała się rzecz niewytłumaczona, przynajmniej dla tych, którzy zgromadzili się przy owych kręconych schodach na dole i z najwyższym zajęciem słuchali hałasów, dochodzących zgóry. Oto nagle zbiegł stamtąd czerwony, spotniały Anglik bez czapki, z odpiętymi naramiennikami, podobnymi przez to do podrygujących skrzydełek. Upadł przed gapkami na kolana, porwał się z klęczek, na pytanie, co jest, machnął bez nadziejnie ręką i uciekł na ulicę. Za nim - drugi - trzeci, czwarty, aż do ostatniego. Niektórzy zjeżdżali głową na dół, pierśią po schodach, a ich łokcie i kolana, zaczepiając się pokolei o 47 deszczukowych stopni, wyębniwały na nich jakoby długą gamę, z jednostajnego trellu się składającą. Inni podróżowali siedząc, ci mieli zapewne złudzenie, iż zażywają jazdy w jakim Luna Parku po "diabelskiej" drabinie kołującej. Wyraz oblicza wojowników, staczających się bez żadnej przemowy jeden po drugim, był dostatecznie ogłupiały, a czasami do takiego stopnia wprost głupi

iż zebrani koło schodów każdego witali szalonym wybuchem śmiechu. Ostatni zsunął się rudy Dżek, a raczej Zleciał, koziołkując przez miedzianowiosą głowę, z rozwartą paszczą, na podobieństwo ryby, wyrzuczonej z niewodu. A skoro znalazł się na dole, - jednym susem wyskoczył na ulicę. Bo też i czasu do stracenia nie miał. Nadeptywali mu napięty brojni nogami od stołków Maciūs ze Smięgą i pięciu niebieskich Francuzów, wszyscy w natchmno nym rozwichrzeniu głów. w wiatrakowym rozlataniu rąk, zlanii potem, ochrypli, ale ryczący głosem straszonym: "Naprzód" i "En avant". I wytoczyli się na ulicę, jak burza, w pościgu za uciekającymi.

Tam Anglicy czekali już ich. Jedni formowali tyralierę. Rozważniejsi zbroili się, łąsiąc gwałtownie pobliskie szatki, gdyż przekonali się na własnej, obitej skórze, jak decydującym czynnikiem w tej wojnie jest przedewszystkiem techniczna jej strona: broń lepsza, lub gorsza od broni nieprzyjaciela. Hałaburda swoją armię również uszykował do boju i chciano się już prać w dalszym ciągu.

Jaki by to wszystko m koniec - homerowska nawet wyobraźnia powiedziałyby: p a s - gdyby znów nie coś zgroła nieprzewidzianego.

Oto w zaśmieżonej po okna domów ulicy za czerniał patrol, niej wleceją z ludzi dwudziestu, ubranych po marynarsku, zbrojnych w karabinki od bagnatów. Podeszli bliżej i przywódca ich zawołał: - Ej tam, śmirnaaaa, katoryje tu palaki - wychadli...

Był to patrolujący miasto oddział marynarzy moskiewskich, którzy zdradziwszy ogłodzonych bolszewików, wysługiwali się nowopowstającemu Rządowi Rosji Północnej za angielski żołąd i niedozwony "jam". Gopsodasz knajpy doniósł im o awanturze, a że komendant patrolu miał z Hałaburda o tę samą Anisję osobiste porachunki, więc przemaszerował pospiesznie.

"Palaki" nie mieli żadnej racji przyznawać się do obecności. Wskutek tego marynarz zapytał ponownie:

- Katoryj tu Gałaburda? Skazano ciębie - wychadli. Iszty jewo - złowrednyj lach...

Naraz mu się wydało, iż "złowrednyj lach" jest tuż koło niego. Pomyłki wdnień byłypewien Anglik, z tegiej figury i sposobu noszenia się podobny do Maciusia. Mundur na obu jednakowy, czynił po nocy podobieństwo w pierwszej chwili nie do odróżnienia. Uradowany Moskal ułapił ofiarę swej pomyłki za kołnierz i, by dokładnie przekonać się o tożsamości osoby, pociągnął ją mimo oporu pod gazową latarnię.

Jak się rzekło wyżej, Hałaburda był to w myśleniu chłop lotny. W lot więc rozważył nową sytuację i zrozumiał jedno - wobec obrazy Anglika należało wplatać waszytkich do wojny z Moskalami. Jak się dobrze uda, to za jednym zamachem da się nauczkę i Moskalom, a jak "będzie z tego guzik/myślał Maciūs/ no... to się przespiesznie da nura, a durnie niech sobie potem lby porozwalają". I w nagłym natchnieniu rzucił się naprzód/zbyttnio się jednak nie zapląszowując/ i krzyknął głosem okropnym: -England forward...

Aż się przeraził skutku, jaki tym wywołał. Anglicy, powtórzywszy okrzyk, zwartą masą wpadli na patrol, jak jeden mąż, Francuzi przez właściwą sobie rozważę, nie ufając swej dotychczasowej broni, wyimali dla pewności po szatki i ruszyli również. Zasię Hałaburda, który nagle zmienił pierwotny zamiar wycofania się cichaczem/ objął nad całą kolicją dowództwo naczelne. "Fosz sobie, a ja sobie" - przewinało się mu przez myśl.

Próć Polaków nikt nie rozumiał, czego żąda komendant patrolu. Widziano tylko fakt: Moskal ułapił za kark żołnierza Wielkiej Brytanii, odważył się na coś tak potwornie zuchwałego. Wprawdzie i on był sojusznikiem, ale właściwie to niebardzo go odróżniało od bolszewika, przeciw któremu, wspólni z nimi, Anglikami, walczył.

Dla nich, bo każdy Moskal należał do innej, jakby nie białej rasy, i zdraźnięta do żywego ambicja zdobywców świata, ludzi wielkiej, białej rasy, pogodziła ich z niedawnym wrogiem i wszystkich razem popchnęła przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu grożącemu od rasy niższej.

I zanim Moskale, bynajmniej nie chcący zwady z nikim innym, jak tylko z Polakami, zdążyli połączyć się, co zaszło, już złomotani po łąkach "na fest" /jak opowiadał potem Śmigło/. Napad był o tyleż furriacki, o ile niespodziewany. Tego było za wiele dla dzielnych, niegdyś pionierów rewolucji i poszli w bezładną rozsypankę, dodając sił do ucieszeki starym, jak Matuszka-Rosja, a w chwili niebezpiecznej wprost niezastąpionym hasłem: "Braty, Spasajś, kto może!"

Po chwili zostali na ulicy jedynie zwycięzcy: dwie czarne figury, pośród porozrzucanych karabinów, skulone na śniegu i nieco farbujące krwią jego dziewczęcą białość. Zostawieni na placu walki skowycieli z bólu, wydając od czasu do czasu krzyk przeciągły, jak wycie:

- Towariszci, pomagilicie.

Zwycięzcy dokładnie sobie sprawy nie zdawali, co się stało i jak. Wiedzieli tylko, że byli narażeni na niesłychaną usurpację nietykalności i honoru od tubylców kraju przez się pobitego. I z tej opresji uratowali ich ten szalony "polish", dla którego teraz mieli wdzięczność i podziw, oraz podświadomy szacunek płynący stąd, że i ich samych przedtem tak dzielnie ogzrczmił.

Naradzili się z sobą i po naradzie rudy Dżek podszedł do Hałaburdy, zsalutował jak się patrzy, i uprzejmie wskazując na drzwi knajpy, rzekł po niemiecku:

- Bruderschaft.

Hałaburda, jako człek polityczny, nie odrazu zechciał zrozumieć, o co chodzi. Dopiero, gdy kamraci Dżeka otoczyli tych dwóch i popychając ich ku sobie chórem zaczęli wołać: "Bruderschaft" - odsalutował z godnością i rzucił Śmigle:

- Chodź i ty bracie. Widzi mi się, że będzie teraz okrutna watawa i to na ich rachunek.

Triumfalnie poprowadzono pod ręce obu pogodzonych rywali na znane już nam piętorko. Tu rozegrała się scena romantyczna. Ania ją, widząc obu swych pretendentów, mniej więcej całych i już pogodzonych, rzuciła się z piskiem najpierw na szyję Hałaburdzie, a potem chwyciła za rękę Dżeka. Ale ten, nową przyjaźnią wyleczony ze starej miłości, zagroził się dłońmi od dziewczyny, jak przedtem od szklanki z piwem i rzekł dobitnie:

- No.

Zaczem zsunęto kilka stołów, aby utworzyć jeden duży stół, i pogodzona koalicja, w świetnym humorze zasiadła, iżby sprawę obłąka krwią, obłąka spirytusem. Przy pierwszym kieliszku zmuszono Dżeka i Maciusia do kilkakrotnego ucałowania się, po którym nasz bohater, niegdyś krechowiecki ułan, nieznacznie otępił się rękawem i powiedział Śmigle:

- Niech go nie znam. Oślinił mnie, jakbym swoją nieboszczkę kobyłę całował.

- Przy którejś kolejce Dżek powstał z kieliszkiem w rękę i wygłosił do Hałaburdy po angielsku długą przemowę, którą w pauzach, niekrótkich i bardzo częstych, towarzystwo aprobowało jednogłośnie: "O yes" Hałaburda, świadomy obyczajów wielkiego świata, słuchał gadaniny stojąc, a w momentach uroczystego podniesienia głosu kiwał głową potakując i ze zrozumieniem, po skończonej zaś oracji rzekł:

- Aj not kombinejzen.

Krasomówca pomyślał dobrze, jak tu wyklarować rzecz lepiej, naradził się z kolegami, w końcu wznosił rękę uroczysto, jak pastor, i objaśnił:

- Polish dobra.

Poczym w wielkim zadowoleniu pożegnali się i rozeszli spieszniej, niż im się zdawało, a to z obawy, że zajęcie z patrolem moskiewskim ściągnie do knajpy inne jakie, wyższej rasy wojsko, które trzeba

będzie uszanować, gdyż, wobec ważności misji, może nim dowodzić oficer.

Maciūs ze Śmigłą szli do koszar w milczeniu, pełni wrażeń. Północne, czarne niebo ziało przepaścistością i przejmującym do szpiku kości chłodem. Gwałtownie wyiskrzyły się od pierwszej do ostatniej, mrugając i léniając wakutek mrozu najnieoczekiwanszymi barwami. Na czarnym niebie wyglądały one, jak bisior, rozsypany garściami po żalobnym aksamicie. Z północnego horyzontu wstawała fosforyczna, chwiejąca się luna, zapowiedź zorzy borealnej. Miasto już spało. I tym donośniej pod stopami żołnierzy skrzypał śnieg, suchy i zbity, jak krochmal. I śniegu tego, wszędzie było istne zatrzęsienie; pienili się nim wszystkie dachy, z których krawędzi zwisały płachtami, jakby piany skamienia iej, okapturza latarnie i słupki przy chodnikach i nawastrwiony na gałęziach drzew, wyglądał jak pasma najbielszej waty. Widząc tyle śniegu, wydawało się, że nigdzie niema lata, niema zieleni, a cała ziemia od bieguna do bieguna jest białą pustynią i zaśnieżonym wyżej okien miastem.

Patrzyli na tę wspaniałą zimę polarną Hałaburda ze Śmigłą i ździebko się w sobie rozmarzyli. Rozmarzenie zamącił Maciūs:

- Te Śmigło... co się tak zafrasował? Nie bój się, koza nas nie ominie. Jutro, brachu, do karnego raportu... Obaczysz. - A pochwili dodał: - Ale że pokazaliśmy światu, co je wart Polak, to pokazali.

- Ja, nie o tym, - odrzekł Śmigło, - ino tak se miarkują i wymiarkować nie mogą; niby on i Janglik; fabrykuje toto dzem i wiske; jeździł po wszystkich morzach i nie zabił; waterklojzet, psiajucha, wymyślił - a nijokiego nie ma ambitu... Kieby mnie kto gębe tak sproił, jak ty jemu, do skonania bym takiemu pomamiętał. A on polish dobra... Aż dziw.

- E, wiadomo. Europejczyki heretyckie. Ale czasami to poczciwy chłop między nimi się zdarzy. Ot ten.

- Hale. Nic poczciwego nam się tu nie zdarzy - narzekał dalej Śmigło, i wskazawszy na zorzę, szeregiem kolosalnych fal seledynowych zalewającą niebo, rzekł: - Ot to licho naprzykład. Gdzie indziej jest jak u ludzi, a tu, Bóg, wi co. Niby to mają widzi, ale ani świci, ani grzeje, ino psy na tę pierońską jasność wyją. Haj, haj, czas nam już do tej Polaki, na Kujawy...

- Sprawiedliwie! Czas bo czas! My tu, za przeproszeniem, kieć nieboskie stworzenia, w błocie wyżej uszu bijemy; bię za naszą Polskę kochaną, a te psiekwia, co siedzą w domu, pańskie gronta podziela se bez nas...

- Fajno, Maciūs, godasz - odrzekł Śmigło, kładąc rękę na klamce furtki, prowadzącej do koszar.

Nazajutrz istotnie zawezwano ich obu do raportu Moskale sprawę wywlekli przed Naczelne Dowództwo, spoczywające w rękach angielskich. Ono zaś wystosowało do Baonu Polskiego odpowiedni papier, prosząc o zbadanie i ewentualne ukaranie sprawców wczorajszej awantury.

Dowódca, kapitan Dryl, przy raporcie karnym, wyjechał naszym bohaterem, co się nazywa "na twarz". Zbeształ, zagroził sądem wojennym, i skazał na kozę do odwołania.

W pół godziny po raporcie Hałaburda i Śmigło siedzieli w areszcie, nadrabiając wprawdzie minę, ale w duszy czuli wielki niepokój. Nawet przy najlepszym obrocie sprawy mogli utracić zdobyte nielatowo szarże. Już to jedno byłoby ciosem nie do zniesienia. Dobry żołnierz zarżnie za awans rodzzonego ojca. W ogóle w oświetleniu dziennym sława wczorajszego wieczora wydawała im się dziwnie marna.

Dumali tedy niewesoło i zmartwienie gryzło ich coraz mocniej. Naraz rozwarły się drzwi i wartownik skomenderował baczność. Wszedł kapitan Dryl i srogo spojrział na wyprostowanych, jak struna więźniów.

- Co ja z wami mam zrobić? - ozwał się po chwili. - Powiedźcie mi, NO?

- Nie wiemy, panie kapitanie, - gruchnęli jakraj-potulniej.

- Ja się was o to nie pytam, awanturniki. Czy wiecie, że teraz muszę oczyma świecić za was przed Anglikami?

Winowajcy tym razem przezornie milczeli.

Kapitan Dryl, jak każdy groźny w słowach człowiek, miał jednak w sobie dużo dobroci i, skoro się z gniewu jako tako wysapał, wnet miękł i zaczynał z innego tonu.

To też Hałaburdzie rozkazał: - Opowiedz, jak to było.

Ten skromnie odraportował o swych wczorajszych przewagach. Przez naiwne wyrachowanie przemilczał jednak o najświetniejszych epizodach walki.

Gdy skończył, kapitan zmękł ostatecznie i łaskawym już głosem burknął:

- Niech was kule biją. Dzieńcie się spisali, niema co. Tylko - tu z namaszcczeniem podniósł wskazujący palec - drugą razem nie zhańbił mi imienia polskiego, bo....

I wyszedł, poleciwszy na czelnikowi warty, aby więźniów uwolnił jutro.

- Rozkaz, panie kapitanie. - wrzasnęli Maciuch i Smigło. - I drugim razem nie pohańbimy.

- I z wielkiego uradowania, że się wszystko tak dobrze skończyło, ryknęli z całej piersi: "Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród..."

Aż zaniepokojony tym wartownik począł walić w drzwi kaźni kolbą na przestrozę.

- Zaraz panie Bielas, o co się rozchodzić ma, bo nie mogę pana zrozumieć!

- Jakto nie możesz mnie pan zrozumieć? Dajesz pan bileta, mówisz pan, że będzie kino, ja narzeczona ze Szmulowizny na Jasne ulice fatyguje, a tam kina niema tylko symfonia.

- Co prosze?

- Symfonia.

- Niby jak to ?

- Ano, zwyczajnie. Już od początku nie podobało mnie się, niema prześcieradła, tylko organy stoją. Ale nic, siadamy z narzeczoną i patrzem, co będzie dalej. Rozglądam się naokoło, same starozakonne, rozumiesz pan, we frakach siedzą, afisze czytają. Ja zły jestem, jak cholera, bo widno jak w dzień, a ja bez kołnierzyka. Do kina nie będę się w kołnierzyk ubierał, bo i tak ciemno, no nie.

Patrzył, a tu wchodzi jakiś lebiega z długimi włosami, nie wiadomo, czy to kobieta, czy mężczyzna, wiazi na organy i zaczyna zaiwaniać. Ja się parzę na narzeczona, narzeczona na mnie, a tu, jak ona mnie kopnie w kostkie i mówi:

- Gdzieś ty mnie przyprowadził? Na nieszpory, czy jak?

Ale nic, czekamy, co będzie dalej. Organista skończył nabożeństwo, żydy biją brawo, on się uklonił i schował za organy. Patrzył, a tu wychodzi ze dwudziestu starszych facetów ze skrzypcami, z trąbkami, z basetłami, siadają na krzeselkach i zaczyna ją grać. Ale bez żadnej melodii. Każdy cholera co innego. Widocznie byli pijane. Hałas się taki zrobił, że do słowa nie mogłem z narzeczoną dojść.

Grali tak dranie z pół godziny i nie chcieli przestać. Chociaż stał nad nimi jakiś łysy, kawałkiem kija jam groził, trząsał się jak barani ogon, tupał i widocznie ich sobaczył, tylko, że zdaleka nie było słychać... A te nic tylko grają. Posiedzieliśmy tak jeszcze trochę i chodu. Narzeczona mnie na ulicy obrugała, pierścionek mnie zwróciła i powiedziała, że bym się nie pokazywał na Szmulowiznie, bo mnie Pogotowie stamtąd zabierze. Za coś mnie pan to zrobił, panie Kuśmirek?

Pan Kuśmirek wysłuchał opowieści narzeczonego z najwyższym zdumieniem, a potem odrzekł, że widocznie pan Bielas pomylił adresy i zamiast do Filharmonii poszedł do Konserwatorium, bo Filharmonia to kino.

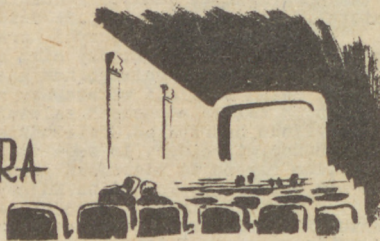
- Nie kino, tylko symfonia.

- Kino łobuzie.

- Symfonia, dzwońcu jeden.

No i od słowa do słowa doszło do sprawy o pobicie pana Kuśmirka pędzlem szczotkowym oraz innymi narzędziami, używanymi przez tapetiarzy. Koncert symfoniczny w Filharmonii kosztował pana Bielasa prócz zerwania z narzeczoną jeszcze siedem dni aresztu.

Wdech PIJANA ORKIESTRA



Pan Stanisław Kuśmirek jest niezwykle ustosunkowanym woźnym pewnej poważnej instytucji, co sprawia, iż otrzymuje stale bilety bezpłatne do różnych kin. Ponieważ jednak zbyt częste szaleństwa wywołują w końcu przesyt, kino mudi Pana Stanisława od dawna, wobec czego chętnie odstępuje on swoje bilety licznym, ubiegającym się o to znajomym. Zalicza się do nich również pan Bielas, młody, ale rokujący wielkie nadzieje tapetiarz. Ulegając jego prośbom, p. Kuśmirek wypożyczył mu kiedyś swoje passe-partout do kina Filharmonia, dokąd młody wybrał się z narzeczoną.

Nazajutrz rano, gdy p. Kuśmirek zgłosił się po jego odbiór, został przyjęty przez p. Bielasa niezwykle zimno, a zamiast spodziewanych podziękowań, usłyszał następującą cierpką uwagę:

- Z kogo właściwie Panie Kuśmirek humorystyczna drakie pan odstawiasz? Z narzeczonego po pierwszej zapowiedzi? Szczęście małżeńskie chcesz mnie pan zlamać? Co ja panu takiego uskuteczniłem? Żle pan masz mieszkanie odnowione? Faktycznie przedpokój wyszedł ciemno, ale to nie moja wina, od razu mówiłem, że ta tapeta do składu trumien się nadaje.



Wiech

BIĆ ŚWIADKÓW

W małym kinie na Woli. Pradze czy Ochocie publiczność nie składa się ze zmudzonych malkontentów, którzy wszystko już widzieli, których nic nie może rozruszać.

Tu się żyje treścią oglądanego filmu, tu się bierze żywy udział w przeżyciach jego bohaterów.

Głośne komentarze, przeradzają się w dyskusję, nierządnie nie pozbawioną psychologicznej głębi i znawstwa ludzkiej duszy.

Obejrzymy wraz z nimi film p.t. "Hrabina pod rzutek czyli straszna zbrodnia w sześciu pokojach z kuchnią" - krew mrozący w żyłach obraz z życia rodowitej arystokracji salonowej. Dwie serje - 12 aktów razem.

Film nie jest nowy, ale zręczny scenarzysta, bogata fabuła i ciekawe ujęcie fotograficzne zyskują ogólny poklask i najżywsze zainteresowanie.

- Patrz pan, panie Piecyk, co się robi jak pragnę wolności, Hrabia żonę na gorącym uczynku złapał z kochankiem i nie grzeje go czem popadło, ale kartki z adresem od niego bierze, po jaką cholera?

- Przecież było napisane - żeby wyciągnąć konsekwencję.

- Co, proszę?

- Świadków czyli sekondantów mu do domu pośle.

- A...i dopiero te dadzą mu wycisk, że niech ręka Boska broni. Właściwie ma rację zamożny człowiek, poco się ma fatygować. Świadkom butelki postawi i wszystko będzie załatwione po formie.

- Nie znasz się pan na honorowym kodeksie karnym. Świadki same nikogo nie grzeją. Rzychodzą tylko i mówią!

- Panie szanowny obrazileś pan naszego kolegi i albo się pan z nim bijesz, albo jesteś pan u nas nie honorowem i kaźden może panu szano wnemu na ulicy, czyli też w restauracji, a nawet na zaproszonym obiedzie prosto w ślipie napluć i pan nie masz prawa się na niem odegrać.

- Panie Piecyk co pan mówisz, i on rze łapie kija i nie wyjeżdża na tych łachudrach z mieszkania?

- Paragraf mu nie pozwala. Może się tylko ładnie ukłonić i powiedzieć!

- Owszem faktycznie tak jest. Moje świadkowie zobaczą się z panami.

A tu cię boli. Znaczą się, że świadki będą się kłóć między sobą.

- Znowuż pan nic nie rozumiesz. Patrz pan, co się właśnie odstawia.

W tej pierwszej karecie jedzie hrabia ze swoją ferafajną, a w tej drugiej kochanek ze swojemu znowuż poniteramy.

- A ten lebieja z bródką i sakwojażem kto to będzie taki? Portier z pałacu, wałówkie dla wszystkich wiezie?

- A idźże pan, to jest doktor z lekarstwami.

- Znakiem tego krew się poleje.

- To jeszcze dobrze, bo i trup być może, albo kalectwo na całe życie.

- Co pan mówisz, to nie dosyć, że ten kochanek hrabiemu żonę wypotrzebował, jeszcze życia go pozbawić może, albo kaleką uczynić, żeby na stare lata po prośbie z harmonją chodził. To niemożliwość.

- Zaraz się pan przekonasz. O, właśnie świadkowie wręczają hrabiemu broń.

- Te dwóch?

- Owszem.

- A dlaczego w rury się poubierali, na weselu za družbów prosto stąd jada?

- Paragraf taki. Świadek musi być przy cylindrze i w rękawiczkach.

- I patrz pan, jakiego gnata myją. To nagan na 20 osób, jak pragnę zdrowia. Marne tego kochanka widoki.

- To jeszcze niewiadomo. On ma takiego samego.

- Swojem porządkiem hrabia ma cykorje, jak cholera, w górę się patrzy, jakby chciał prysnąć na drzewo.

- Daj pan spokój, o tem wcale nie myśli. Hrabinię sobie przypomina.

- Tak, możliwie i mówi chłopina do siebie: Ach ty cholero za wieczne ondulacje szarpana, przez ciebie mam tu teraz takiego mojra i życie pod kulami narażam. Ale poczekaj jak szczęśliwie do domu przyjedzie, to ja cie wykształcę...

A co te świadki mówią do niego?

- Buntują go, żeby się pogodził nie chciał.

Strzeżaj hrabia mu prosto w czoło, mówią, my go drania znamy, on hrabiemu jutro to samo skuteczni - chociaż dzisiaj przeprosi.

- Widzisz pan jakie kozaki. Chcą, żeby inisi się bili, a oni same z za drzew będą kapować.

Bywszy na miejscu tego hrabiego, jakbym wziął gnata za łufę, jakbym się odinął, jakbym przejechał po zębach jednemu i drugiemu świadkowi, toby się jem napuszczania człowieka na człowieka odechciało. Doktorowi sakwojaż bym odebrał, wypaproszył z narzędzi, kopniaka w bródkie i szoruj do domu.

Przecież to bez tych drani to wszystko. Jaktó, jeżeli o wiele moja żona zdradę małżeńskie uskuteczniła, to ja się mam zrywać dlatego o 4 rano, bez czapki w lesie pod niebem gołym stoic, a kto wie, czy nie byd uszkodzonym z palnej broni.

Dlaczego? Żeby się dwóm łachudrom w celindrach podobać? Żeby doktor dwadzieścia złotych zarobił? Niech ja skonam. Niech ja skonam, takbym te sprawe załatwił.

- Panie starszy, przymknij no się pan trochę, za głośno się pan wyszczególniasz. Kaźdy chce trochę porozmawiać, a pan pyskujesz, że do słowa z narzeczoną dojść nie mogie - przerwał ktoś przemówienie przeciwnikowi pojedynków.

A szkoda, byłoby bardzo ciekawe usłyszeć ciąg dalszy, zwłaszcza, że cnota zwyciężyła, mąż ciężko zranił kochankę, pogodził się z żoną i wyjechał w podróż do krajów podzwrotnikowych.

Przy wyjściu raz jeszcze spotykamy pana Piecyka i jego towarzysza, który mówi:

- A ja panu szanownemu raz jeszcze zaznaczam - świadków grzać, to nie będzie pojedynków.



ZEMSTA GÓRALA

POLOWANIE NA PLUSKWI

Karnawałowa noc w sali tańca Blajmana przy ul. Franciszkańskiej pienia się humorem i napojami gazowymi. Fruwały serpentiny, szalała poczta francuska, doręczająca setki listów na godzinę.

Młodzież hasała ochoczo, starsi panowie spokojnie ogryzali szprotki w bufecie. Wszędzie uwijali się kozacy, oberpolicmajstrzy i kontuszowa szlachta. Ale prawdziwym królem zabawy był młody góral tatrzański p. Beniek Berlinerszpic. Tańczył zbójnickiego, wywijał ciupagą i uwodził pannę Ritę Cwajfuszerównę, posażną jedy-naczkę króla branży galanterijnej, choć każda poczta dostarczała mu moc liścików od innych piękności, reprezentujących niemniej poważne firmy handlowe.

W powodzi różowych i niebieskich sekretników wy różnił się swą formą i treścią jeden, który opiewał co następuje:

"Szanowny panie Be!

Za górala zakopiańskiego byd - to pan jesteś, z ciupagą machać, to pan możesz, do hop!hop!wołać to pan jesteś pierwszy maładec, ale do wykupić weksel na 50 zł z pierwszym żyrem Przepiórki i drugim żyrem Dziewczepolskiego, to cie niema, zimny łobuz jeden.

Skoro o wiele za 15 minut ja nie zobaczę te pieniądze, stary Cwajfuszer stoi tu koło mnie w bufecie i zje wiatrówki, to ja już nie mogę go to wszystko opowiedzieć, nie? Z poważaniem Nr. 53".

Młody góral przeczytał list, zmarszczył brew i wy-dobyszy z kieszeni guńki blok handlowy oraz kopiowy ołówek, nakreślił szybko:

"Szanowny Panie Nr. Nie szkodzi, że pana nie znam, ale spowodu obrażałeś pan można powie-dzieć dzikiego juchasa, nie zazdraszczam się z pańskim pyskiem.

Z góralakiem poważaniem

Jontek Trzaska-Berlinerspic!"

Młody gazda zaklecił sekretnik, wrzucił go do pudełka od kapeluszy, zastępującego skrzynkę pocztową i puścił się w płas. Kiedy przebiegał w tańcu obok bufetu, rzucił okiem na przyszłego swego teścia, który kończył właśnie wiatrówkę. Obok stał jakiś lysis o nieprzyjemnym wyrazie twarzy pan i coś mu opowiadał. Pan miał w klapie Nr. 53.

Zagrała zbójnicka krew w Trzascie Berlinev szpicu, przeprosił na chwilę tancerkę, podszedł do nieznanego pana i rzekł groźnie:

- Szanowny panie En.
- Co znaczy En?
- Znaczy nieznamy mi - czy otrzymałeś pan mojego lista?
- Owszem, jestem w posiadaniu takowego, ale ja prosiłem o walutę.
- A w mordę pan nie chcesz?
- Kto chce?
- A czy pan wiesz, że ja jestem pierwszy tancerman, co się dotyka wspinać i wypinać na Gąsienicową Małą, tudzież inne schroniska i pensjonaty zakpiańskie?
- Mnie to nie obchodzi, ja mam sklep w hali mirowskiej i proszę płacić zobowiązania, inaczej nie jesteś młody góral, tylko stara świnią.

Rzecz prosta, że na taki komplement nie pozostawało panu Berlinerszpicowi nic innego, jak kropnąć pana En dwa razy ciupagą w łeb. Niesforny wierzyciel przewrócił się i wpadł w garnek z ko szernymi parówkami na gorąco.

Zajęcie to oparło się o sąd, gdzie dziarski góral otrzymał 7 dni aresztu, mimo iż weksel był grzecznościowy i powinien go być wykupić pierwszy żyrant Wiewiórka.

Pani Teresa Szczurkowska jest osobą niesłychanie za-radną i energiczną, to też ujrawszy w rogu pokoju na sufficienty trzy spacerujące pluskwy, wydała natychmiast swemu zięciowi zarządzenie uprzątnięcia niemilych stwo-rzonek. Zięć, pan Antoni Moczulski, popatrzył z ukosa na pluskwy, poczem rzekł niechętnie:

- A bo ja chcę? Żeby mnie jeszcze pogryźli?
- Nie wstyd Antosiowi głupiego robactwa się boić?
- Co ma być wstyd? A w ogólności się nie boję tylko obrzydliwy jestem. Mysza karaluch czyli też pluskwa apetyt mnie psuje. I przed obiadem za nic na świecie takiej cholery do ręki nie wezmę. A jak się mama dziwi, to trza samy wejść na krzesio i porządek zrobić.
- Jakby Antoś wiedział, że zrobiłabym, ale jez-dem przymała i nie dostanę.
- To ja mamę podasadze.

I pan Antoni usadowił teściową na krzesie wraz z ręczną szcztoką i śmietniczką, poczem niezwłocznie wywindował transport w górę. Pani Teresa rozpoczęła polowanie. Zapędziła robaczki na szufelkę, rzucając też okiem w dół, czy zięć mocno trzyma krzesio.

- Tylko niech mnie Antoś nie rzuci na ziemię, bobym sobie krzywdę zrobić mogła.
- Co ma rzucić? Tylko nie trzeba się tam tak guzdrać. Co mamarobi z temy pluskwamy zabawkie, czyli grę salonowom odstawia. Raz, dwa, szcztokom na szufel kie i po krzyku.
- Tak mądrzyć się na ziemi, to każdy głupi potr fi. A pluskwa robak mocny w nogach. Jedna sztuka mnie uciekła.

- No, ma ją mama?
- Nie, zdaje się, że spadła na dół.
W tej chwili zaszło coś nieoczekiwanego. Pan Antoni puścił krzesio z teściową, która machnąwszy dwa kozły w powietrzu wpadła wraz z szufelką i plu skwami w balję z farbka, przygotowaną do prania ko-lorów. Sam zaś zaczął drapać się gwałtownie w plecy skakać w górę i wołać:
- Po plecach mnie chodzi. Nie wytrzymam, jak pra gnę zdrowia. Żeby mamę szlak trafił z mamy pluskwam O, rety, jak mnie gryzieeee!

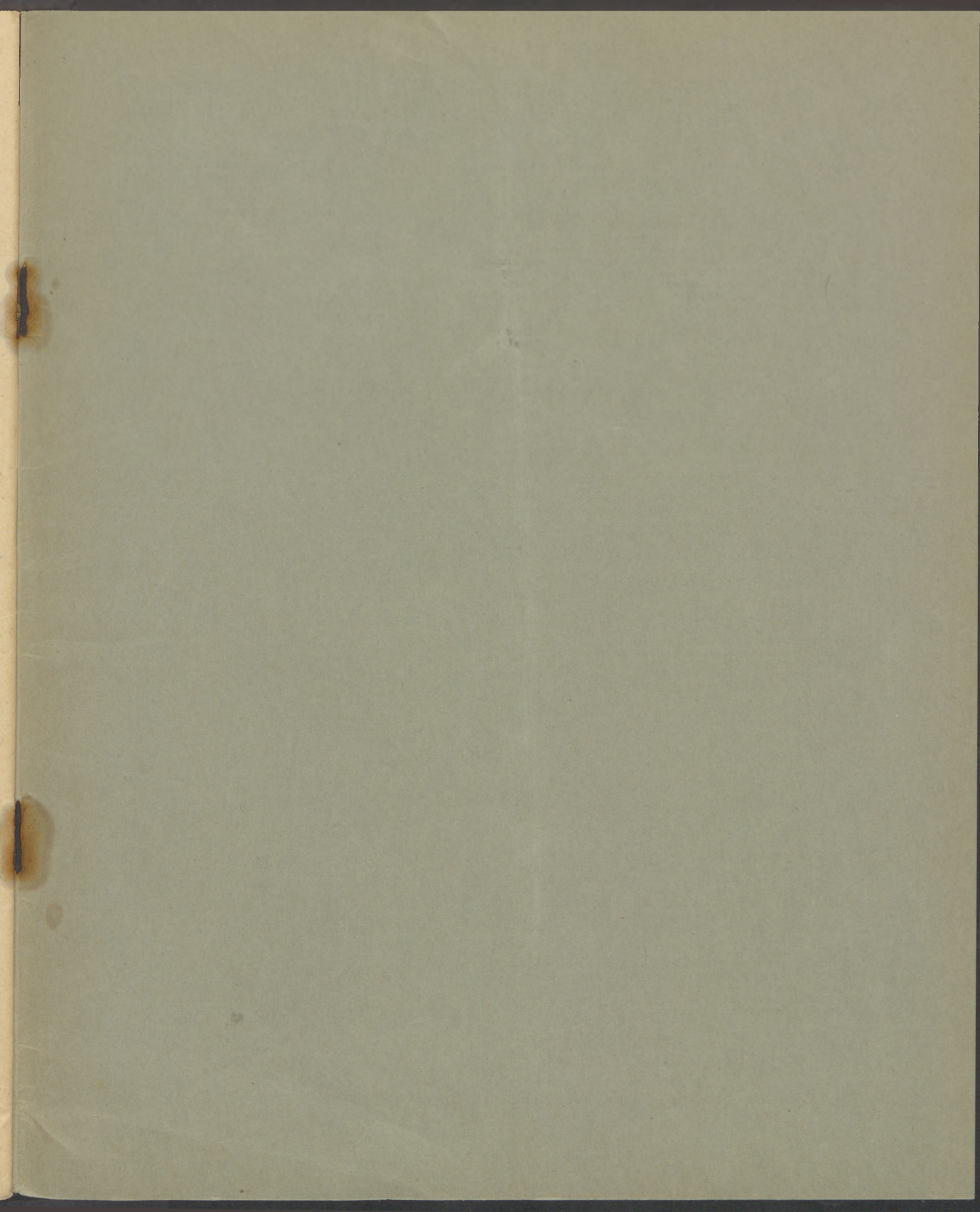
Tu nieszczęsny zięć począł zrywać z siebie ubri nie. Zrzucił kamizelkę, koszulę, ale sprytna pluskwa przebiegła w dolne rejony jego garderoby. To też wkrótce p. Moczulski pozbył się także spodni, które zaczął nerwowo przeszukiwać.

A teściowa zamiast mu pomóc, po wygrzebaniu się z balji, cała umalowana na niebiesko, chwyciła tarę do prania i zaszedłszy panu Moczulskiemu od tyłu wyrzuciła go po dwakroć w ciemność.

Zdenerwowany i bez tego zięć wyrwał tarę pani Szczurkowskiej i zadał jej kilka ciosów, usz kadzając "mamie" między innymi prawy łuk brwiowy.

Rzecz cała skończyła się rzecz prosta w sądzie grodzkim, gdzie pan Antoni uroczyście przeprosił ko-chaną mamę, zwalając całą winę na swą "obrzydliwość" i bezpowrotnie zaginioną pluskwę.





10, -